

*Czytelnikom i Przyjaciółom wspierającym nasz miesięcznik
życzymy spokojnych i rodzinnie radosnych
świąt Bożego Narodzenia
oraz sukcesów w Nowym 2015 Roku*



Teatr Maska w Rzeszowie - scena
ze spektaklu *Opowieść wigilijna*

>> str. 17

W NUMERZE:

- 4 UROCZYŚCIE I ARTYSTYCZNIE
Elżbieta Stępień
- 4 ŚWIĘTO TAŃCA
LUDOWEGO
Agnieszka Balawejder
- 5 TAMTEN BLACKOUT
Ryszard Zatorski
- 6 WARTOŚCI LITERACKIE
Danuta Pado
- 6 OSZUKAŃCZE OFERTY
Adam Szela
- 7 DZIEWCZYNI I CHŁOPCY DO BICIA
Dorota Dominik
- 7 PO WYBORACH
Edward Słupek
- 8 POD RATUSZEM W RYTMIE WALCA
Andrzej Grzywacz
- 8 MOJE DRUGIE LICEUM
Jerzy Dynia
- 9 DOTYKAJĄC TRADYCJI I HISTORII
Dorota Kwoka
- 10 CZEGO NIE WIEMY O NIEMCACH
Andrzej Piątek
- 10 KLAPSEM PO FILMACH
Adam Kus, Dominik Nykiel
- 11 GWIAZDA ŚPIEWAKA
Andrzej Szypuła
- 11 Panorama literacka Podkarpacia
- 12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki

Zbigniew Domino • Czesław Markiewicz
• Maria Stefanik • Róża Klimczak
• Małgorzata Kaczkowska

- 13 NIEZWYKŁE WIECZORY
Marta Wierzbieniec
- 13 ŚLADAMI PAMIĘCI
Rozmowa ze Zbigniewem Domina
- 14 ŚWIĘTO SZTUKI
- 16 INNA FORMUŁA SPOTKAŃ
Ryszard Zatorski
- 17 WZRUSZENIE I ZADUMA
Ryszard Zatorski
- 17 DRAŃ BARDZO SUBTELNY
Andrzej Piątek
- 18 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 18 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 19 Rozmaitości
- 20 ICN POLFA FUNDUJE STYPENDIA
Teresa Drupka

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026,
r.zatorski@interia.pl

oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Dorota Kwoka,
Roman Małek, Kazimierz Obodórski, Nina Opic,
Andrzej Piątek, Edward Słupek

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl; rzeszow@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

Z cyklu: *Powtórka z rozrywki*

MARSZ PREZESA

Tego jeszcze nie było jak do tej pory,
Prezes z fusów wyróżył,
że trzeba powtórzyć
niezależne, demokratyczne,
niby przez PiS wygrane
samorządowe wybory.

Zbawca narodu, książę zamętu,
co przecież nieraz już nas nabierał,
uknuł, że trzeba dwóch decydentów.
I skaperował Leszka Millera.

Mamy niezbite i tajne dane,
że te wybory są sfałszowane,
kombinowane, kamuflowane.
I tym się zajmie europarlament!

Choć po komisjach nasi wybrańcy
czujnie jak zawsze pełnili strażę,
to jednak wynik nie tak zatańczył,
jak to mówiły wcześniej sondaże.

Prawda to dla mnie jest oczywista,
komentarz do niej musi być krótki:
urna nie była też przezroczysta,
sprytnie siedziały tam krasnoludki.

Widzę, że cały naród mi sprzyjał,
bym wkrótce w Polsce objął już władzę.
W grudniu, jak głosi Radio Maryja,
marsz niedowiarków sam poprowadzę.

Pójdziemy groźni, zwarci, gotowi,
jak zawsze prężni i pewni swego.
Niech cały świat się znów o nas dowie,
pechowo, że będzie to trzynastego.

PS
I tak śliczny, choć cyniczny,
w Europie nas rozślawia
coraz bardziej już komiczny
oportunizm Jarosława.

NAJPIĘKNIEJSZE KOLEĘDY I PASTORAŁKI

Na płycie *Zadumany cały świat*

„Zadumany cały świat, gdy do brata
mówi brat. Chodź przy stole ze mną siadź
w ten świąteczny czas. Cały świat kolędę
gra” – tak brzmią słowa jednej z najpięk-
niejszych polskich pastorałek, którą usły-
sząć można na płycie *Zadumany cały świat*.
Do wspólnego kolędowania zaprasza na
niej młodzież pod egidą Centrum Sztuki
Wokalnej w Rzeszowie **Anny Czenczek**
i zespół Manitou.

Wspaniałym polskim świętom
od zawsze towarzyszą kolędy i pasto-
rałki. Czasem słowa zwrotek
i refrenów umykają pamięci,
a i nie wszystkie bożona-
rodzeniowe pieśni są
powszechnie znane.
Pasjonaci z Podkar-
pacia postanowili
temu zaradzić, na-
grywając najpięk-
niejsze z nich na
wspomnianą płytę.
Jest na niej 16 utwo-
rów – tradycyjnych,
patriotycznych oraz au-
torskich, w nowoczesnych
aranżacjach. Rytmiczne i pełne
melodii, ale jednocześnie bez nadmiernej
interpretacji, umożliwiają śpiewanie do
płyty wszystkim zebranym przy wigilij-
nym stole. Na płycie usłyszymy m.in. *Dzi-
siaj w Betlejem, Lulajże, Jezuniu*, czy mniej
popularny *Zadumany cały świat i Północ*
już była.

Pomysł nagrania świątecznego albumu,
a także opieka artystyczna, przygotowanie
i opracowanie wokalne utworów to zasługa
Anny Czenczek. Aranżacje instrumentalne
są natomiast dziełem **Andrzeja Paśkiewicza**,
wokalisty, gitarzysty i lidera zespołu Manitou.
Wykonawcami kolęd są dzieci i młodzież z Pod-
karpacia, laureaci krajowych i zagranicznych fe-
stiwalu oraz programów telewizyjnych – soliści
i Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej
w Rzeszowie, absolwenci CSW oraz soliści i ab-
solwenci Gimnazjum im. Jana Pawła w Nowej

Sarzynie. Młodym artystom towarzy-
szy instrumentalnie Manitou. Ich
wspólne granie układa się w ra-
dosny i nastrojowy, wspania-
ły świąteczny koncert.

Płyta z kolędami
powstała dla uczczenia
15-lecia Centrum Sztuki
Wokalnej w Rzeszowie.
Wychowankowie tej zna-
komitej szkoły zdobyli
przez ten czas ponad 700
nagród w ogólnopolskich
i międzynarodowych festiwa-
lach piosenki w kraju i za granicą.

Towarzyszymy tym sukcesom, doku-
mentując je w naszym miesięczniku i patronując
wielu inicjatywom. To pod kierunkiem Anny
Czenczek młodzi artyści rozwijają swoje pasje
i zainteresowania, pracują nad emisją głosu, in-
terpretacją piosenki, ruchem scenicznym z ele-
mentami gry aktorskiej, dykcją, ubiorem sce-
nicznym, uczą się zasad charakterystyki. Dzięki



ŚWIATY Z OPŁATKÓW

Muzeum Etnograficzne im. Franciszka Kotuli, które jest oddziałem Muzeum Okręgowego w Rzeszowie i mieści się w Rynku pod numerem 6, w grudniowe niedziele zaprosiło rodziny do wspólnego, twórczego spędzenia wolnego czasu. Zbliżające się bowiem święta i wyjątkowa atmosfera z tym związana – jak zachęcali gospodarze i co można było potwierdzić naocznie – sprzyjały opowieściom o tradycjach i zwyczajach bożonarodzeniowych.

A warsztaty plastyczne także w sposób szczególny stwarzały okazję do zobrazowania tego wszystkiego, bo polegały one na robieniu ozdób choinkowych. Uczestniczyły w nich rodziny z dziećmi, a podczas tych warsztatów **Elżbieta Dudek-Młynarska** opowiadała o historii bombek i ozdób choinkowych związanych ze świętami Bożego Narodzenia. Warsztaty były poniekąd dopełnieniem wykładu poświęconego historii i tradycji drzewka bożo-



Elżbieta Dudek-Młynarska opowiadała o historii bombek i ozdób choinkowych

narodzeniowego. Potem zaś każdy uczestnik mógł nie tylko ozdobić swoją bombkę choinkową, ale i wykonać inne tradycyjne ozdoby świąteczne – miał okazję stworzyć popularne w kulturze ludowej światy, znane chociażby z grafiki na opłatkach.

Tekst i fot.

■ Aleksander BARANOWSKI

temu mieli okazję występować w popularnych muzycznych programach telewizyjnych.

18 grudnia w kioskach pojawi się śpiewnik ze wszystkimi kolędami i pastorałkami z płyty. Płytę nagrano w Studio Nagrań Polskiego Radia Rzeszów. Wśród patronów medialnych jest także nasza redakcja. Promowa-

nie płyty i śpiewnika rozpoczyna się koncertem w Miejskim Domu Kultury w Łańcucie (14 grudnia, godz. 16.00), potem zapraszamy na kolejne – w piątek 19 grudnia już wigilijnie o godz. 15.45 na Rynek w Rzeszowie oraz 21 grudnia 2014 o godz. 15.00 do Galerii Rzeszów. ■

Fot. Michał Łazarów



Soliści i grupa artystyczna CSW

Fot. Michał Łazarów



ANNA CZENCZEK – muzyk, wokalistka, laureatka ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów wokalnych, nauczyciel emisji głosu, dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pomysłodawczyni i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival, polski przedstawiciel Międzynarodowej Organizacji WAFA TV z siedzibą na Malcie, skupiającej producentów muzycznych, artystów i dyrektorów festiwali z całego świata. Anna Czenczek jest członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prowadzi warsztaty wokalne, reżyseruje, aranżuje wokalnie i muzycznie spektakle i musicale. Przygotowała i opracowała materiały na takie płyty, jak m.in. *LO.B.O.GA Chłopaki* (2009), *Maszerują strzelcy, maszerują* (2011), *Maryjo Kościół bądź z nami* (2012 – płyta patriotyczna i kościelna współtworzona razem z Andrzejem Paśkiewiczem).



Mieczysław A. Łyp

Nokturn wigilijny

Nie zgubiłem Matko
światła drzewka świerkowego
i tamtych świętych chwil
wspólnej obecności
nas wszystkich

Nie zgubiłem Matko
nawet
zapachu tamtych gałązek
starannie prostowanych przez Ojca

I chociaż rzeźbię świat
nie w lipowym drewnie
a w słowie
nie zgubiłem Matko
Twojego zatroskania
podobnego do frasunku matki
z poematu Gałczyńskiego
o Wicie Stwoszu

I bywa tak jak u Konstantego
W ten biały zmierzch
„serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście”

Jak wtedy – tak i teraz
niech nasz dom
jak w baśni Andersena
gubi się w coraz większych
płatkach śniegu

I niech
następni z następnych
niosą blask Gwiazdy
w coraz czarniejszą noc
i niech uda się im
na rozstajnych drogach
w śnieżnej zamieci
zgubić trwogę świata
obawę niepokój
i ludzki lęk

Niech noc Wigilii
zastygła w ciszy ulicą
białą dałą białym polem
białym sadem
i rozkołysaną kolędą
przyniesie nam
świt malowany gołębiem lotem



Zdzisława Górka

Tylko kropla

Kropla wody potrafi podzielić
świat na pół

przepełnić kielich
Przeciąć, oddalić odpowiednio
splątany drutem
nawiniętym na mroźny sople lodu
Sople może przekłuć serce
drgnieniem krzywdy obcej
niewinnym płaczem dziecka

Opłatek przybliży otulą
przebacza mocą bieli
wierszem czystym
płynącym
z głębi
jak boska łza

UROCZYŚCIE I ARTYSTYCZNIE

Benefis rzeszowskich artystów sceny

Benefisowa uroczystość jest zawsze oczekiwany przez artystów wydarzeniem – dla tych honorowanych, jak i ich przyjaciół w zawodzie oraz sympatyków widzów. Towarzystwo Kultury Teatralnej w Rzeszowie już po raz czwarty przygotowało benefis artystom sceny pn. „Twarze teatrów rzeszowskich”, każdorazowo zyskując finansowe wsparcie samorządowe z marszałkowskiego funduszu. Tym razem poprzez partnera organizacyjnego – Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. To wsparcie dawało możliwość udokumentowania wydarzenia benefisowego, m.in. w postaci broszury – książeczki okolicznościowej prezentującej dorobek beneficjentów.

24 listopada br. w Teatrze Maska prezes TKT **Dariusz Dubiel** prowadził ten koncert według ułożonego przez się scenariusza i w jego reżyserii, a bohaterami byli: z Maski **Małgorzata Szczyrek** (40 lat na scenie), z Siemaszkowej **Małgorzata Machowska** (30 lat pracy scenicznej) i **Janusz Pokrywka** od 35 lat twórczo moderujący teatralną rzeczywistość. Jubilaci otrzymali Złote Krzyże Zasługi, kwiaty i gratulacje. A publiczność prezent artystyczny, który przygotowali honorowani wspólnie z innymi aktorami – scenki z różnych spektakli i sporo zwłaszcza piosenek z różnych widowisk. Było uroczyste i artystyczne. A po koncercie długie jeszcze ważne rozmowy o sztuce.

Małgorzata Szczyrek aktorską karierę zaczynała jeszcze w Teatrze Lalki i Aktora Kacperka i do dziś jest związana z tą sceną, która potem przyjęła miano Maski. Realizuje się teraz zarówno w spektaklach przygotowywanych przez Teatr Maska w Rzeszowie, Scenę Propozycji Janusza Pokrywki, jak i Teatr Małych Form TKT i WDK w Rzeszowie. Za-

grała w 64 sztukach, stworzyła 70 postaci scenicznych, w tym 25 tytułowych. „W życiu nie wypada grać, udawać kogoś innego aniżeli się jest. A aktorstwo daje mi tę wyjątkową okazję być w życiu nie tylko sobą, ale kimkolwiek zechcę. Przeżyć je życiem wielu postaci. To tworzy mnie kompletną jako aktorkę i człowieka” – powiedziała w wywiadzie do jubileuszowego wydawnictwa.

Małgorzata Machowska wyznała tamże: „Cieszę się każdym nowym wejściem na scenę, nowym kontaktem z widownią. W aktorstwie najwspanialsze jest to, że dzięki wglębianiu się w życie cudze tylu różnorodnych postaci, żyjemy nieskończoną ilość razy i możemy budować siebie ciągle na nowo”. Widzowie mogli przeżywać to z nią w kilkudziesięciu zagranich rolach w Teatrze im. W. Siemaszkowej, by wspomnieć tylko takie spektakle, jak *Deballage*, *Sztukmistrza z Lublina*, *Anię z Zielonego Wzgórza*, *Hamleta*, *Iwonę, księżniczkę Burgunda*, *Jabłko*, *Ławeczkę* czy niedawne *Siostrunie*. Podziwiana przez widzów, z ciągle wspaniałą aparycją, jakby jej metryka równała do scenicznego stażu.

Janusz Pokrywka – scenarzysta, inscenizator, reżyser. Artysta malarz, nauczyciel dyplomowany, dr hab., prof. uczelniany Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego,



Małgorzata Machowska, Janusz Pokrywka, Małgorzata Szczyrek

twórca plastycznego, gestycznego Teatru Scena Propozycji oraz opiekun utalentowanej aktorsko młodzieży. Jest autorem 55 reżyserii i ponad 130 scenografii w teatrach Rzeszowa, Szczecina, a także w Warszawie, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Będzinie, Częstochowie, Jeleniej Górze, Kaliszu, Tarnowie, Koszalinie, Zabrzu, czeskim Cieszynie i Tarnopolu na Ukrainie. Jego Teatr Scena Propozycji związany jest teraz z uniwersytetem. Przygotował właśnie reżysersko i scenograficznie *Kynologa w rozterce Mrożka* z zapowiedzianą premierą w grudniu br. „Wciąż jestem oczarowany życiem i wdzięczny opatrności za ludzi, których spotkałem. Za rodzinę, za tych, którzy są, i tych, których już nie ma. Za rodziców i przyjaciół i za tych, którzy moimi przyjaciółmi być nie mogli. Za bliższych i dalszych znajomych, bo gdyby nie oni?... A ja cóż? Otrzymałem od Boga ewangeliczny talent i tylko nie zakopywałem go w ziemi”.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

ŚWIĘTO TAŃCA LUDOWEGO

Autentyczne tańce, muzyka i śpiew



Grupa Taneczna „Watra” z Czarnego Dunajca

Fot. Adam Kus

Od początku organizatorem konkursu jest Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, a od dziewięciu edycji współorganizatorem Gminne Centrum Kultury Sportu i Rekreacji w Świlczy z siedzibą w Trzcanie. I właśnie na scenie GCKSiR w Trzcanie w 30. Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego zaprezentowało się dwadzieścia grup tanecznych, w tym cztery dziecięce, oraz dwadzieścia par tanecznych. Pokazało się 500 artystów z sześciu województw – mazowieckiego, wielkopolskiego, małopolskiego, lubelskiego, świętokrzyskiego i podkarpackiego.

Odbyły się prezentacje konkursowe w dwóch kategoriach głównych: autentycznych grup i par tanecznych oraz trzech kategoriach konkursowych: tańce tańczone powszechnie, tańce obrzędowe, tańce-zabawy. Kontynuowana była także wprowadzona

w ubiegłym roku kategoria tanecznych zabaw dziecięcych, w której wystąpili tancerze w wieku od 6 do 12 lat.

Po pokazach konkursowych do późnych godzin nocnych trwała zabawa ludowa, a do tańca przygrywały kapele, które wcześniej występowały. Był to czas radosnej integracji i poznania się grup oraz wspólnego biesiadowania z licznie zgromadzoną widownią.

Wśród zespołów najlepsza okazała się Grupa Taneczna „Watra” z Czarnego Dunajca (woj. małopolskie) i to właśnie do niej powędrowała główna nagroda konkursowa. Z tej samej grupy **Natalia Ratułowska** i **Robert Rzepka** zdobyli pierwszą nagrodę w kategorii par tanecznych. Nagrodzono

również Grupę Taneczną „Przysówianie” (woj. małopolskie) i Zespół Regionalny z Bukowca Górnego (woj. wielkopolskie), Zespół Góralski „Ślebodni” (woj. małopolskie) oraz Zespół Regionalny „Krakowiacy Ziemi Brzeskiej” (woj. małopolskie). W kategorii par tanecznych wysokie miejsca zajęli tancerze z Grupy Tanecznej „Zakukała Kukulecka” (woj. mazowieckie) oraz z Zespołu Regionalnego „Grodziszczoki” (woj. podkarpackie). Wśród zespołów z Podkarpacia wyróżnienie w kategorii grup tanecznych otrzymała Grupa Obrzędowa im. Marii i Józefa Dziedziców z Trzciany.

Pierwszy konkurs tradycyjnego tańca ludowego odbył się w czerwcu 1981 r. Za-

prezentowało się w nim 10 zespołów, łącznie ponad 120 wiejskich tancerzy. Po jego zakończeniu organizatorzy postanowili poszerzyć zasięg konkursu na okoliczne województwa. W 1984 r. otrzymał miano ogólnopolskiego przeglądu. W dotychczasowych edycjach zaprezentowało się 314 grup i 497 par tanecznych. Konkurs ten służy ochronie dziedzictwa kulturowego i każdego roku skupia liczne grono uczestników i odbiorców. Popularyzuje i dokumentuje autentyczne tańce, muzykę i śpiew ludowy.

■ Agnieszka BALAWEJDER

NAGRODY WOKALNE

Uczniowie Anny Czenczek

Grand Prix otrzymała **Adrianna Kieś** z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pracująca pod kierunkiem **Anny Czenczek**, za *Wiersze wojenne* K. K. Baczyńskiego

(z repertuaru Ewy Demarczyk) w XIII Ogólnopolskim Konkursie Piosenki i Recytacji Poezji Legionowej, Żołnierskiej i Niepodległościowej w Warszawie. Jury przyznało

również Grand Prix **Sarze Rosteckiej** z Warszawy za recytację *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima. W eliminacjach ogólnopolskich 22–26 listopada 2014 r. w Centralnej Bibliotece Wojskowej wzięło udział 321 uczestników.

Nagrody wyśpiewali też inni podopieczni Anny Czenczek z CSW, JS 2021 im. płk. Leopolda Lisa-Kuli ZS „Strzelec” oraz z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Nowej Sarzynie. Specjalnie uhonorowana została **Anastazja Stanio**, najmłodsza uczestniczka konkursu. W kategorii wiekowej szkół podstawowych (śpiew) nagrodzono **Marcelinę Solarz** i **Oliwię Majkowską**. Wśród gimnazjalistów (śpiew) II miejsce zajęła **Oliwia Skóra**, a III **Aleksandra Balawender** i **Karol Jagiełło**. Wśród uczniów ponadgimnazjalnych (śpiew) I miejsce wyśpiewała **Maria Socha**, II **Klaudia Patalska** i **Oliwia Świder**, III **Natalia Rabczak**, wyróżniony został **Michał Gradkowski**.

Z IV Festiwalu Piosenek Kasi Sobczyk „O Złotą Różę Małego Księcia” uczennice CSW z Rzeszowa **Alicja Rega** i **Ania Dąbrowska** przywozły złote statuetki za wyśpiewane pierwsze miejsca. ■



Nagrody wyśpiewali uczniowie Anny Czenczek z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie

TAMTEN BLACKOUT

Powróciły wspomnienia

Dwie płyty z serii „Gwiazdy polskiego big beatu”, wydane w tym roku przez Polskie Nagrania Muza, łączy tytuł – nazwa legendarnego zespołu Blackout z lat 60. ub. wieku. Także graficznie albumy przywołują długogrający czarny ebonitowy krążek i pocztówki singli z tamtych lat.

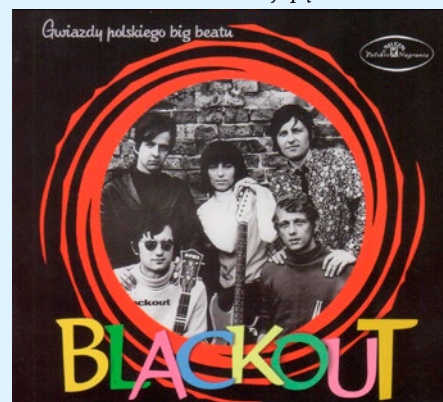
Ale dopiero treść tych nagrań retro niczym książkowy reprint pozwala przenieść się w czasy młodości i zespołu, i jego fanów. To z poetyckimi tekstami **Bogdana Loebli** lider zespołu i kompozytor **Tadeusz Nalepa** mógł zachwycić nie tylko wyznawców beatowych mocnego uderzenia, jak się



wówczas określało ten rodzaj grania. Skorzystanie z twórczego partnerstwa z Loeblem ukształtowało do dziś pamiętany wizerunek Blackoutów. Rzec by można, że zespół związany do grania tańczącym na zabawach w klubie Łącznościowiec przy Moniuszki w Rzeszowie, czyli „na poczie” jak się wtedy popularnie określało, poetyckie teksty wy-

różniły jakościowo, nobilitowały, wyrывая z powszechnej pospolitości znaczonej symbolicznie powtarzającym się zaśpiewem „je, je, je...” w piosenkach.

Tak ukształtował się Blackout. Zespół zyskiwał oryginalne oblicze artystyczne i podziw, gdy niepowtarzalna wokalistka **Mira Kubasińska** czarowała *Wyspą*, a **Stanisław**



➤ **Guzek** (późniejszy **Stan Borys**) *Anną* poruszał wrażliwość słuchaczy, albo gdy z recytacyjną doskonałością śpiewał tę liryczną wypowiedź poetycką z refrenowym zadumaniem: „I tak jest jakby ten świat ulepił rzeźbiarz bez rąk// I tak jest jakby ktoś miłość na skrzypcach grał mi bez strun” w piosence *Ktoś wziął mi*. Także song *Te bomby lecą na nasz dom* ciągle brzmi jak przestroga. I wiele tych pięknych, wysokiej jakości artystycznej utworów kompozytora Nalepy i poety Loebła odnajdziemy na tych płytach. Jak choćby

Studnię bez dna, którą Stan Borys przypomniał w Rzeszowie na swoim jubileuszowym koncercie przed kilku laty z aktualizującym odniesieniem do studni, która jest na rzeszowskim rynku, choć nie była ona wszak jeszcze odkryta, gdy piosenka powstawała.

Słuchając wspomnianych solistów, ale i śpiewu Nalepy gitarzysty, przewodnika tej grupy, w której grał i **Robert Świercz** na gitarze basowej, i **Krzysztof Dłutowski** na organach oraz niezrównany perkusista **Józef Hajdasz**, przenosimy się w te nie tylko mu-

zyczne wspomnienia – młodziejemy bowiem tym przeżyciem. W historii grupy Blackout zapisali także swoją obecność gitarzyści **Krzysztof Potocki** i **Andrzej Zawadzki**. A wielbicieli muzyki tamtych Blackoutów, zespołu, który artystyczny żywot przedłużał pod nazwą Breakout, nie brakuje i dzisiaj. Ten poetycki big-beat wciąż zachwyca i budzi wzruszenia.

■ Ryszard ZATORSKI

O Bogu można mówić językiem teologii, ale też i językiem własnych przeżyć.

ks. Jan Twardowski

WARTOŚCI LITERACKIE

Otwieranie na piękno, prawdę i miłość

Czym jest poezja religijna? Świadectwem Cęsknoty za harmonią, wewnętrzną równowagą, podziękowaniem za życie, kontemplacją Boga, który przenika całe stworzenie. To wyznanie wiary autorów z różnych okresów literackich.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Sędziszowie Małopolskim oraz Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie już od 24 lat organizują Podkarpacki Konkurs Poezji Religijnej. Wspólnie przygotowują elimina-

cje rejonowe na terenie Podkarpacia – w Jarosławiu, Rymanowie, Kamieniu, Mielcu, Rzeszowie i Dębicy – oraz przegląd finałowy w Sędziszowie Małopolskim.

Inicjatorami konkursu byli **Edward Zolowski** z MGOK w Sędziszowie Małopolskim i **Czesław Drąg** z WDK w Rzeszowie. Pierwsza jego edycja odbyła się w roku, w którym Ojciec Święty Jan Paweł II gościł w stolicy województwa podkarpackiego i utworzył diecezję rzeszowską. Celem konkursu jest

pielęgnowanie wartości literackich i estetycznych języka polskiego, popularyzowanie literatury religijnej, stworzenie uczestnikom – młodzieży szkół średnich i dorosłym – warunków do rozwijania uzdolnień artystycznych, a przede wszystkim zachęcenie do sięgania po prozę i poezję. Dobra literatura uwarściwia bowiem serce i otwiera je na piękno, prawdę i miłość.

Tegoroczna edycja konkursu odbywa się pod hasłem „Dla chwały imienia Twojego”. Uczestnicy rywalizują w trzech kategoriach: recytacja, poezja śpiewana, monodram. Równolegle organizowany jest – po raz pierwszy – konkurs plastyczny o takiej samej tematyce. Laureatów i wyróżnionych poznamy 12 grudnia.

■ Danuta PADO

OSZUKAŃCZE OFERTY

Praca przez Internet nie zawsze bezpieczna



Adam Szeląg

Można śmiało powiedzieć, że wyobraźnia oszustów nie zna granic. Policjanci z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą zwrócili uwagę na kolejną metodę działania oszustów, którzy w swoim procederze posługują się ofertami pracy.

Znajomość intencji metod działania sprawców oraz kilka praktycznych porad z pewnością pozwoli lepiej zabezpieczyć się przed oszustami. Kilka tygodni temu o takim przypadku powiadomił policję mieszkaniec Rzeszowa, który odpowiedział na jedną z ofert pracy. Rzekomy pracodawca nawiązał z mężczyzną kontakt mailowy, w którym zaproponował bardzo dobre warunki. Jednak przed podpisaniem umowy zainteresowany został poproszony o spełnienie kilku formalności. „Firma” zażyczyła sobie, aby mężczyzna we wskazanym banku założył konto z dostępem do Internetu. Następnie wszystkie informacje dotyczące rachunku: login i hasło do konta oraz skan lub zdjęcie karty z widocznymi kodami jednorazowymi zobowiązany był przesłać do firmy. W tym przypadku intencje sprawcy były oczywiste, a sam zainteresowany nie dał się oszukać i o całej sytuacji powiadomił policjantów.

Nie zawsze jednak zamiary potencjalnych oszustów są tak przejrzyste. Musimy pamiętać, że w takich czy podobnych przypadkach dążą oni do pozyskania naszych danych osobowych, którymi posługują się przy popełnianiu kolejnych przestępstw. Mechanizm ich działania zaczyna się od zamieszczenia ogłoszenia o pracy, bardzo często na rzecz jakiegoś biura lub kancelarii prawnej. Z osobą zainteresowaną, która odpowie na ogłoszenie, oszust kontaktuje się mailem lub telefonicznie, prosząc o pełne dane osobowe (te które znajdują się w dowodzie osobistym) rzekomo potrzebne do przygotowania dokumentów (umowy o pracę). Wykorzystując te dane, oszust zakłada w banku lub bankach konto internetowe. Takie konto wymaga jednak aktywacji poprzez dokonanie wpłaty. W tym celu oszust ponownie kontaktuje się z osobą poszukującą pracy, prosząc o dokonanie z własnego rachunku przelewu drobnej kwoty, np. kilku złotych na podany rachunek. Sprawca motywuje to potrzebą rzekomego udziału własnego w opłacie na poczet ubezpieczenia czy też badań lekarskich (pamiętajmy jednak, że na badania kieruje pracodawca i to on za nie płaci). Przelew może być również uzasadniany koniecznością potwierdzenia prawidłowości konta, na które ma być przelewane wynagrodzenie. Mając podany tylko nr rachunku osoba oszukiwana nie wie, że dokonuje przelewu na rachunek

złożony na swoje dane osobowe. Chcąc jeszcze bardziej siebie uwiarygodnić, sprawca po aktywacji konta zwraca tę drobną kwotę.

Cała ta operacja to dopiero przygotowanie narzędzia do właściwego oszustwa, którym jest zaciąganie pożyczek w instytucjach finansowych (parabankach). W przypadku tych przestępstw pokrzywdzona jest zarówno osoba, której danymi się posłużono, jak i instytucja finansowa, w której na podstawie tych danych zaciągnięto pożyczkę. Ponieważ tego typu pożyczki są udzielane „od ręki”, pokrzywdzeni padają ofiarą przestępstwa, nim zorientują się w procedurze. Oczywiście mechanizm działania sprawców został opisany w dużym uproszczeniu. Pamiętajmy jednak, że oszuści będą dążyć do przejęcia naszych danych, dlatego też decydując się na ich udostępnienie zachowajmy szczególną rozwagę.

Zajmujący się takimi sprawami policjanci z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą radzą, aby przy odpowiadaniu na oferty internetowe zachować szczególną ostrożność; dokładnie sprawdzać ogłoszenie, a szczególnie firmę, która ma nas zatrudnić, jej regon, nr KRS; dążyć do kontaktu telefonicznego z przedstawicielami firmy, która oferuje pracę. Pamiętajmy, aby nie korzystać z kontaktów udostępnianych przez pośrednika zamieszczającego ogłoszenie; pod żadnym pozorem nie dokonujemy żadnych przelewów, zwłaszcza gdy wcześniej udostępniliśmy swoje dane.

■ Komisarz Adam SZELĄG

DZIEWCZYNI I CHŁOPCY DO BICIA

Więcej zaufania do nauczycieli



Dorota Dominik

Pani minister (ministra?) Edukacji Narodowej płynąc na fali populizmu w dość obcesowy sposób „przypomniała” nauczycielom, że mają obowiązek zająć się uczniami w czasie przerwy świątecznej. „Macie prawo” – w tej formie (na Ty) zwróciła się do rodziców. Cudnie.

Nie wiem, w jakim wieku są dzieci pani minister, ale jestem pewna, że większość rodziców dzieci w wieku szkolnym jest dobrze zorientowana (a nie jest to żadna nowość), że szkoła i przedszkole zapewniają w takim okresie opiekę. Inna sprawa, że większość rodziców i tak z tego nie korzysta, same dzieci również, bo nie po to jest przerwa feryjna, aby chodzić do szkoły. Źle się stało. Kuriozalna bądź co bądź wypowiedź, zapewne popełniona w dobrej wierze, po raz kolejny podgrzała atmosferę, wymierzając ostrze niechętniej opinii społecznej w nauczycieli. Od czasu do czasu bowiem wokół środowiska nauczycielskiego panuje swoisty czarny PR. Nauczyciele, których odwieczną „winą” jest fakt, iż „mają wakacje, ferie i pracują osiemnaście godzin”.

Nonsens osiemnastogodzinny czas pracy jest oczywisty, jednak media najczęściej są głuche na wszelkie dowody i argumenty, nawet te, które pokazują, że w innych krajach UE jest podobnie. Historia lubi się też

powtarzać, gdyż w 1991 roku ówczesny minister edukacji wygrażał nauczycielom swoją łaską, a jego następca zaślnął stwierdzeniem, że „nauczyciele udają, że pracują, a my udajemy, że im płacimy”. Tak więc doczekaliśmy czasów, kiedy oświata i jej pracownicy stali się „chłopcem do bicia” dla wszystkich. Tym bardziej smutno, że robi to minister edukacji, czyli ktoś, kto powinien, jak dobry szef działać koncyliacyjnie, godzić, spajać, tłumaczyć, że edukacja to proces łączący trzy strony: dzieci, rodziców i nauczycieli. Jakoś nie przypominam sobie, aby minister zdrowia przywoływał do porządku lekarzy, a minister od transportu lajał kolejarzy, choć i tym branżom można sporo zarzucić.

Wychowanie, całkowicie wyzwolone z autorytetu, tradycji i dogmatu kończy się nihilizmem.

Prof. Leszek Kołakowski

Praca nauczycieli i bez ministerialnej polajanki jest bardzo trudna i odpowiedzialna – mało, z roku na rok coraz trudniejsza, bo nie tylko wymagania edukacyjne zmieniają się i rosną. Mało który pedagog ma tylko jedną specjalność nauczania, do historii odeszła tzw. negatywna selekcja do zawodu. Zmieniły się jednak relacje szkoły z otoczeniem. Nauczyciel, którego zadaniem jest uczenie dzieci i wspieranie rodziców w wychowaniu, według tych drugich powinien być cudotwórcą, zastępcą lub bezpłatną (bo publiczną) nianią. „Niech pani z nim coś zrobi, bo JA

sobie nie radzę” – nie ma chyba nauczyciela, który choć raz nie usłyszałby takiego zdania od rodzica. Z drugiej strony rodzice, skwapliwie uznający swoją rolę jako „klientów szkoły”, kontestują wszystkie nauczycielskie działania, poczynając od treści jadłospisu po metody nauczania.

Ba, rodzice często chcieliby decydować nie tylko o tym, który nauczyciel ma uczyć ich syna czy córkę, ale też o tym, jakie dzieci powinny, a jakie nie mogą być członkami zespołu klasowego JEGO pociechy. Mają też nauczyciele coraz mniej narzędzi do pracy wychowawczej, bowiem cokolwiek zrobią, znajdzie to swoje odbicie w skargach kierowanych do dyrektora szkoły i kuratorium... Ot, choćby mój ulubiony fakt z ostatniego tygodnia. Dziecko mówi do nauczycielki (cyt.): „Pani nie ma prawa wydawania mi poleceń, bo od tego są rodzice”. Świadomość swoich praw czy raczej niedojrzała ich karykatura? A może warto zastanowić się, czy przypadkiem nie tak właśnie wygląda nasza polska demokracja? Wydaje się, że tego typu postawa, zaprezentowana także przez panią minister, jest wynikiem zdiagnozowanej przez prof. Janusza Czapińskiego polskiej choroby braku zaufania do ludzi i do instytucji. Życzymy sobie więc, oprócz tego, co zwyczajowe na zbliżające się święta – więcej zaufania do ludzi, także nauczycieli. Wesołych Świąt!

■ Dorota DOMINIK

PO WYBORACH

Zwyciężyła zasada interesu



Edward Słupek

Z bizantyjskim ukłoniem wyrażam szczerze podziękowanie wszystkim, którzy zagłosowali na mnie w ostatnich wyborach samorządowych. Był to wyraz uznania dla tego, co niesie ze sobą ruch spółdzielczości mieszkaniowej, której jestem reprezentantem. Szczególnie jest to ważne wobec faktu, że w Sejmie toczy się debata nad nowym Prawem spółdzielczym. Zatem każdy głos dotyczący naszych spraw jest istotny.

Z przykrością stwierdzam, że jesteśmy marginalizowani jako spółdzielcy. Po prostu tak traktowane są nasze sprawy w mediach, albo tam nie występują. A dotyczą przecież około 10 milionów mieszkańców kraju, najważniejszych interesów, bo związanych z utrzymaniem naszych mieszkań o olbrzymiej wartości finansowej. Godzi się przypomnieć fakt, że jest to indywidualny majątek naszych członków. To fenomen bywa solą w oku finansjery europejskiej, bo w innych

krajach kontynentu większość mieszkańców jest tylko najemcami mieszkań.

Przykro, że nie udało się uzyskać wyniku pozwalającego, aby reprezentant spółdzielczości mieszkaniowej był radnym sejmiku podkarpackiego. Wybory to według mnie obrona interesów grupy, z której się wywodzę, czyli spółdzielczości mieszkaniowej. Przypominam, że w nikłym procencie nasze opłaty za mieszkania zależą od nas. Lobby szeregu instytucji, które mają wpływ na nasze opłaty, ma się dobrze. Bo niezależnie od przynależności partyjnych wprowadziły swoich reprezentantów do sejmików i rad miast i gmin. Zwyciężyła zasada interesu. Nasz interes chyba nie został umiejętnie w wyborach wyartykułowany. Niewielu wybranych będzie akcentować obronę interesu spółdzielczości mieszkaniowej, czyli dobrostanu naszych mieszkań.

Dygując powyborczo, nie omieszkam przypomnieć faktu, który umknął naszym mediom, czyli procesowi sądowemu odbywanemu w trybie wyborczym. Otóż zarzuciłem jednej z kandydatek startujących do sejmiku, że jest reprezentantką nie nasze-

go województwa, gdyż mieszka w Warszawie ponad siedem lat i jest swoistym „agentem” spoza naszego regionu, czyli tzw. „spadochroniarzem”. Proces wygrałem, ale społeczeństwo z jego istotą nie zostało zaznajomione. Pani została wybrana do sejmiku, czyli społeczeństwo „z pozoru” sprawę akceptuje. Uważam, że nie zostało o tym procederze odpowiednio poinformowane. Nie wnikałam w interesy partyjne narzucania nam kandydatów, ale uważam za nieczne praktyki ingerowania przez „elity partyjne z Warszawy” w lokalność wyborów samorządowych. Chciałbym wywołać w mediach dyskusję w tej sprawie, już po odbytych wyborach.

Gratulując wybranym do sejmiku i rad miast, apeluję jednocześnie do spółdzielców o odpowiednie lobbowanie interesu spółdzielczego. Mając na uwadze olbrzymie środki finansowe, które są w dyspozycji samorządu wojewódzkiego, uważam za niezbędne sięgnięcie po nie przez spółdzielczość mieszkaniową. Do tej pory byliśmy praktycznie poza ich zasięgiem. Wybranych do samorządów życzę sukcesów w pracy społecznej dla dobra nas wszystkich. Proszę nie zapominać, także o interesach społeczności spółdzielców, które na razie pozostają w sferze nieświadomości społecznej. Jestem przekonany, że to uświadomienie nastąpi.

■ Edward SŁUPEK

POD RATUSZEM W RYTMIE WALCA

W Rzeszowie brakuje ślizgawek



Andrzej Grzywacz

W każdym mieście raczej łatwo jest wybrać się na ślizgawkę. W Rzeszowie wybór mamy niewielki. Poza wysłużonym, sztucznym lodowiskiem przy Wyspiańskiego, które czeka na zastąpienie obiektem krytym i przenośnym, oraz małym lodowiskiem na terenie Millennium Hall w zasadzie nie ma gdzie się ślizgać.

A przecież budowę kolejnych, nawet małych lodowisk można by umiejętnie połączyć z atrakcyjnością ich lokalizacji! Choćby na starówce, świetnie odrestaurowanej przez władze miasta z prezydentem **Tadeuszem Fencem** na czele (nawiasem mówiąc – sportowcem!). Pomysł byłby nienowowy, w wielu miastach europejskich tworzy się w atrakcyj-

nych miejscach małe, sztuczne i sezonowe lodowiska. Że nie będę przywoływał przykładu ekskluzywnej ślizgawki przed Rockefeller Center w Nowym Jorku. Takie małe i przenośne lodowiska są już także na starówce we Wrocławiu i na placu przed zabytkowym dworcem w Krakowie. Czyżby rzeszowska



Tak mogłaby wyglądać ślizgawka pod rzeszowskim ratuszem

starówka w tym względzie była od macochy? Zwłaszcza że latem tętni życiem na pełny regulator. Tylko zimą zamiera i świeci pustką. Aż żal!

A gdyby tak ruchomy obiekt sztucznego lodowiska usytuować na czas pory zimowej na rynku między ratuszem a pomnikiem Kościuszki? Zapewne miejsce to ożywiłoby się bardzo nawet w chłodne zimowe dni. Łyżwiarze korzystaliby z takiej tafli lodowej z wielką przyjemnością ślizgając się w rytm płynących z głośników wiedeńskich walców i poplek, w niepowtarzalnej scenarii pięknych kamieniczek i podziwając już od zmierzchu świeteczne i karnawałowe iluminacje odbijające się w lodowisku. A ilu byłoby chętnych widzów takiego spektaklu i słuchaczy pięknej muzyki!

■ Andrzej GRZYWACZ

MOJE DRUGIE LICEUM

Wspomnienie absolwenta



Jerzy Dynia

Rok 1948. Z ojcem, nauczycielem we wsi Przewrotne, jedziemy przygodną furmanką do Rzeszowa. Szutrowa droga, 20 kilometrów. Za kołnierzem przestrach przed wielką niewiadomą. Klasa na parterze, ławki z otworami na kałamarze. Na jednej z nich przysiadł bokiem starszy pan skromnej postury, sam pan dyrektor **Stanisław Jachimowski**, zwany – jak się później okazało – Hefajstosem z racji ułomności i utykania na jedną nogę. Zostałem przyjęty do ósmej klasy. Strzępy wspomnień. Do Rzeszowa dojeżdżałem pociągiem już ze Świlczy, bo dawniej nauczycieli przenoszono do różnych miejscowości, podobnie jak księży. Była nas grupa „wsiwych”, z Trzciany, Bratkowic, Mrowli. W gronie mieszczuchów nie czuliśmy się najlepiej, ale z czasem asymilacja zrobiła swoje.

Z pamięci uciekły wrażenia z pierwszych lekcji, ale nauczyciele nadal w niej są. Profesor **Władysław Długosz**, zawsze elegancki, ze srebrem na skroniach, rodem z podrzeszowskiej Dąbrowy. Jeśli się przyniosło mu tekst jakiejś ludowej piosenki, można było dostać „rozgrzeszenie” za nienapisanie zadania domowego. Do dziś mam kopię maszynopisu jego niewydanej książki, w której cytuje i komentuje teksty piosenek z okolic Rzeszowa. Profesor **Franciszek Chyc** ze swoim charakterystycznym gestem pionowego „przeciągania” po wargach kciuka i lekkim podrapywaniem pozbawionej włosów głowy. Łagodny, wybaczący. Ledwo dorobiłem się

ówczesnej „trójki”. „Hola, hola krajoznawcy” – to znane hasło naszego geografa, profesora **Piątki**. No i profesor **Wechowski**. W tamtym czasie nie było podręczników, nie tylko zresztą do historii. Na każdej lekcji dyktował nam po 3–4 strony i wymagał podczas odpytania na lekcjach następnych niemal dosłownego powtórzenia materiału. To właśnie ten profesor „wlepił” mi w połowie września pierwszą w życiu dwóję za Curyla i Metodego. Do domu w Świlczy, gdzie zamieszkaliśmy, wróciłem popłakując. Rodzice pocieszyli, że to chyba nie ostatnia, i tak bywało.

Budynek szkoły zdewastowany po działaniach wojennych. W sali gimnastycznej, gdzie rządził – obszernej jak na wuefistę postury – dojeżdżający z Trzciany profesor **Rogała**, pozostał jeszcze gruz. Szkolny dziedziniec z wykrotami. Na hasło dyrekcji wzięliśmy się do porządkowania, nie licząc na pomoc z zewnątrz. Sala gimnastyczna, w której prof. Rogala kładł duży nacisk na gimnastykę



Fot. Aleksander Baranowski

i pionową postawę uczniów, wróciła do normy. Zniwelowaliśmy łopatami teren podwórza. Powstało boisko do gry w piłkę nożną, którego sporą część zabrano po kilku latach pod budowę sąsiadującej z nami „budowlanki”, a także boisko do siatkówki i koszykówki. Powstała bieżnia do „sześćdziesiątki”, skocznie wzwyż i w dal. W zimie dostaliśmy poniemieckie, z demobilu, narty, tyle że bez wiązań... jak się na wiosnę okazało, bez obowiązku ich zwrócenia. W ruch poszły sznurki. Cieszyliśmy się.

Wrzesień 1949. Nie wiemy, co się dzieje. Odchodzi część profesorów oraz uczniów. Języka polskiego zaczyna uczyć „siwowłósy” prof. **Stanisław Szewera**. Wymagający, ale sprawiedliwy. Na pierwszej lekcji matematyki szybko dowiadujemy się, kto będzie rządził, klasa czy nauczyciel. Profesor **Władysław Grabarczyk**, zwany Grabarzem, już na pierwszej lekcji potężnym uderzeniem cyrkla w katedrę natychmiast przywołał nas do porządku i wziął „za pysk”. Efekt był taki, że w klasie mieliśmy dwóch ogólnopolskich olimpijczyków z tego przedmiotu, a mnie w klasie maturalnej zabrakło w podręczniku do rozwiązywania zadań. Języka rosyjskiego uczył nas człowiek gołębiego serca, profesor **Bazan**, zaś francuskiego osoba bardzo „mikrej” postury, profesor **Jankowski**, zwany petita petit...

Jeśli chodzi o organizację szkoły, to okazało się, że od owego roku była to pierwsza w Rzeszowie placówka świecka, bez religii. Właśnie wtedy zaczął się w Polsce proces laicyzacji szkolnictwa. My, uczniowie, nie mieliśmy pojęcia „co jest grane”. W latach późniejszych jeden z „oszołomów” – dyrektorów nazwał ten czas czarną dziurą w historii szkoły. Efekt był taki, że na długi czas absolwenci z tamtych lat omijali budynek naszego liceum szerokim łukiem. Wyklęci?

Mozolnie zaliczaliśmy klasę po klasie. Od czasu do czasu braliśmy do ręki łopatę

i chodziliśmy na tzw. czyny społeczne. Zaliczyliśmy m.in. kopanie fundamentów pod blok mieszkalny przy ulicy Obrońców Stalingradu, dziś Hetmańskiej, drugi po prawej stronie.

Wreszcie matura. Ponieważ przez zawirowania wojenno-powojenne byłem szkolnym „wczesniakiem”, do matury przystępowałem nie mając ukończonych 17 lat(!) i musiałem pisać podanie do kuratorium o wyrażenie zgody na przystąpienie do tego pierwszego kroku w dorosłość. Do egzaminu przygotowaliśmy się we czwórkę u kolegi mieszkającego przy ul. Jagiellońskiej. Wtedy zacząłem „podpalać”. Nie wszyscy zostali dopuszczeni do tego egzaminu. Matura w 1952 roku przeszła dość spokojnie, chociaż „trójka” z języka polskiego zabolala. Studniówki oczywiście nie było. Komers odbył

się w szkolnej auli, w skromnych ubraniach przy muzyce z dźwiękowych pocztówek odtwarzanych z adaptera marki Bambino. Były kanapki i herbata. W sali prawie trzydziestka chłopaków i cztery klasowe koleżanki. Pierwszy w życiu taniec przypadł mi z panią z komitetu rodzicielskiego.

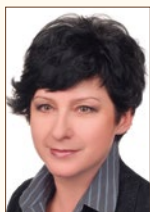
Po maturze rozlecieliśmy się po kraju. Chyba tylko 2–3 osoby nie ukończyły wyższych studiów. Z naszej klasy wyszli późniejsi naukowcy, specjaliści z dziedziny budownictwa i leśnictwa, Ania – architektka, geograf, wuefista, którego uczniem w jego szkole był Leszek Miller. Staszek z Bratkowic przed maturą deklarował, że będzie studiował historię. Tuż po maturze znalazł się w seminarium duchownym. Absolwent świeckiej szkoły! Jeden z naszych po latach wylądował na Bliskim Wschodzie, gdzie kontrolował jakość dostar-

canej Polsce ropy i po jakimś czasie musiał uciekać przed „kęsim”. W gronie absolwentów znalazł się również późniejszy „robot wieloczynnościowy”, z wykształcenia muzyk, a ponadto dziennikarz, animator kultury, „wariat” na punkcie polskiej tradycji. Nikt z nas nie poszedł w politykę. No, może na chwilę jeden, Edek, inżynier budowlanicy, syn rzeszowskiego murarza, który (chyba) przez jedną kadencję był prezydentem Rzeszowa. Mógłbym jeszcze przypominać tamte lata w stylu „jak dziś pamiętam”, bo ciągle ćwiczone mimo emerytury szare komórki intensywnie pracują. Może jeszcze przyjdzie na to czas...

■ Jerzy DYNIA,
artysta muzyk, dziennikarz

DOTYKAJĄC TRADYCJI I HISTORII

Przekazywane kolejnym pokoleniom



Dorota Kwoka

Dane mi było oceniać prace i uczestniczyć w podsumowaniu IX edycji regionalnego konkursu „Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary”, organizowanym od dziesięciu lat przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Tuszowie Narodowym, której partneruje miejscowa parafia rzymskokatolicka.

Nagrody otrzymali: wśród dorosłych **Teresa Pluta** i **Beata Pleban**, a wyróżnienia **Józefa Kardyś**, **Krystyna Gudel**, **Natalia Matkowska**; wśród młodzieży ponadgimnazjalnej **Jacek Rzeźnik**, **Karolina Soboń**, a wyróżnienia **Kamila Kuźdźzał** i **Dominika Hyjek**; wśród gimnazjalistów **Agata Sypek** i **Gabriela Naprawa**, a wyróżnienia **Aleksandra Maziarz**, **Weronika Wiczerzak**, **Roksana Popowicz**; wśród uczniów szkół podstawowych **Stanisław Czaja**, **Kacper Konefał**, **Agnieszka Rybak**, a wyróżnienia **Michał Wiczerzak**, **Julia Maziarz**, **Maciej Trela** i **Karolina Trela**.

Poza konkursem wójt gminy **Andrzej Głaz** nagrodził pięcioro uczestników za zaangażowanie w promocję literatury, za dbanie i pielęgnowanie tradycji i historii oraz za wieloletni udział w tej imprezie. Byli to **Anna Hyjek**, **Barbara Paluch**, **Maria Kusek**, **Józef Pluta**, **Tomasz Pycior**. Organizatorzy podziękowali dyplomami nauczycielom przygotowującym uczniów. Marszałek podkarpacki **Władysław Ortyl** złożył listownie gratulacje uczestnikom i organizatorom.

Uczestniczyłam też w XII edycji Biesiady u Hupki w secesyjnym dworku w Niwiskach, którą przygotował Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka w Niwiskach wspólnie z lokalną Grupą Działania „Lasovia” i Starostwem Powiatowym w Kolbuszowej. Podziwialiśmy występy zespołu pieśni i tańca „Lesiaki” z Raniżowa, zespołu śpiewaczego KGW „Dworzanki” i lasowiackiej kapeli ludowej z Huty Komorowskiej oraz zespołu ludowego „Górnicy”, który przedstawił widowisko *Olaboga, babka Walerka pomarli*, niczym wyrwane z przeszłości, lecz wciąż ak-

tualne, gdyż pogrzeby i dzielenia majątków są nierozłącznym elementem życia i śmierci. Także śpiewacze „Dworzanki” w scenie o kobietach i „Górnicy” w *Kłótni* zachwycali wiarygodną niepowtarzalnością, iż nie tylko uśmiechów, ale i braw nie było końca pod kandelabrem malowideł Frycza.

Wójt gminy **Elżbieta Wróbel** wręczyła też dyplomy i upominki laureatom konkursu fotograficzno-literackiego pn. „Ocalić od zapomnienia – szlakiem przydrożnych kapliczek”. Biesiadzie u Hupki towarzyszyła wystawa zbiorowa malarstwa członków Amatorskiego Klubu Plastycznego im. F. Brzeka. Lasowiackie smakołyki, które biesiadnicy mogli zakosztować, przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich w Niwiskach, Leszczach i Przyłęku.

Biesiada wypadła znamienicie. Ukłon w kierunku organizatorów na czele z dyrektorem tejże placówki kultury **Małgorzatą Tetlak**, która razem z pracownikami dba, by tradycje i zwyczaje regionu były wciąż żywe i przekazywane kolejnym pokoleniom. Ta biesiada była tego najlepszym dowodem.

■ Dorota KWOKA



Zespół Pieśni i Tańca „Lesiaki” z Raniżowa podczas występu w Niwiskach

CZEGO NIE WIEMY O NIEMCACH

Filmowe wieczory na Uniwersytecie Rzeszowskim



Andrzej Piątek

Konsulaty Generalne Niemiec w Krakowie i Wrocławiu oraz Dom Norymberski i Instytut Goethego w Krakowie po raz pierwszy zorganizowały w Rzeszowie bardzo interesujący Tydzień Filmu Niemieckiego, za siedzibę spotkań obierając aulę nowoczesnego Centrum Innowacji i Transferu Wiedzy Techniczno-Przyrodniczej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Większość tytułów nie była pokazywana na polskich ekranach.

Pokaz wypełniły najnowsze produkcje, powstałe w roku poprzednim i bieżącym. Z nich można się było dowiedzieć, co aktualnie niepokoi i dręczy naszych sąsiadów. Jakże przeżywają traumy w związku z dalszą i bliższą przeszłością. Jacy są, jacy chcieliby

być. Jak bardzo są powikłani, uwikłani i często nie niemieccy. W pokazie uczestniczyły *Droga krzyżowa*, w reżyserii Dietricha Brüggemanna i *Między światami*, wyreżyserowany przez Feo Aladag, które ukazywały dwa jakże różne oblicza współczesnych Niemiec: ultrakatolicką zaściankowość i rany moralne odniesione wskutek udziału wojskowego w wojnie w Afganistanie.

Mniej znany rozdział współczesnej historii dotyczący trudnej aklimatyzacji w zachodnich Niemczech uciekinierów z NRD zaprezentował Christian Schwochow w filmie *Zachód*. Bolesny temat przeszłości hitlerowskiej nadal obecnej w niemieckiej mentalności z tragicznymi konsekwencjami dla najmłodszego pokolenia akcentował dobitnie w filmie *Finsterworld* Frauke Finsterwalder. *Opuścić Marrakesz* Caroline Link i *Rodzice* Roberta Thalheima opowiadały wrażliwie o konfliktach pokoleniowych w naszym

skomplikowanym świecie. I na koniec, doprowadzona do perfekcji sztuka fałszerstwa była motywem przewodnim dokumentu *Beltracchi* Arne Birkenstock.

W uroczystym rozpoczęciu Tygodnia Filmu Niemieckiego uczestniczyli między innymi dr **Werner Köhler**, konsul generalny Niemiec w Krakowie, oraz prof. **Aleksander Bobko**, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego, który witając gości podkreślił rangę filmowego przeglądu jako bardzo znaczącą dla uczelni i środowiska rzeszowskiego. Ważną rolę w realizacji organizacyjnej filmowego projektu odegrał Instytut Germanistyki UR.

■ Andrzej PIĄTEK



klapsem
po filmach



Adam Kus

Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie pragnie zachęcić do udziału w grudniowych projekcjach najnowszych i godnych uwagi produkcji. Poczynając od najlepszego włoskiego filmu 2014 roku *Kapitał ludzki*, reż. **Paolo Virzì**. Potem spotkanie z filmem *Dziewczynka z kotem*, reż. **Asia Argento**. To

wciągająca i szczerą opowieść o niełatwym życiu dziewięcioletniej dziewczynki oraz jej trudnych relacjach z rodzicami. Ten rok w KLAPS-ie zakończymy (15.12) pierwszym pełnometrażowym filmem biograficznym pt. *Sen o Warszawie* o wybitnym artyście, jakim był **Czesław Niemen**.

Korzystając z okazji, chcemy serdecznie podziękować wszystkim naszym sympatykom, którzy w tym roku uczestniczyli w filmowych projekcjach oraz spotkaniach dyskusyjnych. Życzymy Państwu zdrowych, rodzinnych i radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w Nowym 2015 Roku. ■



Dominik Nykiel

Trudno mi jest przyjąć do wiadomości, że ktoś posiadający już jakąś świadomość kulturową naszego kraju, nie wie, kto to był **Czesław Niemen**. A już nie wyobrażam sobie, żeby ktoś taki nie słyszał ani jednego utworu tego wykonawcy. Natomiast w pełni zdaję sobie sprawę, że ktoś może o Niemenie (a tak naprawdę o Czesławie Juliuszu Wydrzyckim) niewiele wiedzieć. Sam zaliczałem się do takich osób. Chociażby dlatego, że nie było we mnie wewnętrznej potrzeby i przede wszystkim okazji. Tę okazję do nadrobienia zaległości w poznaniu życiorysu artysty daje najnowszy i pierwszy taki film dokumentalny o nim zatytułowany *Sen o Warszawie*, który ukazuje się w dziesiątą rocznicę jego śmierci. Co ciekawe i jednocześnie dające do myślenia, dokument ten nie wchodzi do szerokiej dystrybucji (polska premiera filmu

odbyła się 21 listopada), tylko pojawi się w wybranych kinach studyjnych.

W *Śnie o Warszawie*, który rozpoczyna się własnie tytułowym utworem wyśpiewanym na stadionie przez kibiców Legii (piosenka jest ich hymnem od dziesięciu lat), zwraca uwagę nie tylko rzetelność i uczciwość reżysera w podejściu do tematu, ale również umiejętność stworzenia takiej dokumentalnej historii, która posiada swój wewnętrzny klimat i wzbudza ciekawość oraz chęć dowiedzenia się jeszcze więcej o Niemenie. Magowski, reżyser i scenarzysta filmu, by dać jak najpełniejszy obraz osoby artysty, oddaje głos kilkudziesięciu osobom, w tym samemu Niemenowi. Z tej wielogłosowości i różnych punktów widzenia wyłania się obraz wokalisty i uwielbianego przez publiczność, i znienawidzonego przez ówczesną władzę. A ta na różne sposoby próbowała zszargać jego dobre imię i podważyć jego wielkość wynikającą z tego, co robił. Nawet poprzez próbę wmo-



wienia ludziom, że artysta wypiął goły tyłek do publiczności.

Poza tym, że ze *Snu o Warszawie* wyłania się Niemen-Artysta, którego Grzegorz Skawiński, lider zespołu Kombi, nazwał „polskim wokalistą wszechczasów”, a jakiego być może większość nie miała możliwości lub okazji poznać, to jeszcze wyłania się Niemen-Człowiek – ten zwykły, mądry, pracowity, ciepły, spokojny, pełen pasji i wewnętrznej siły, ale też ten wrażliwy, którego dotyczyło to, że niektórzy tak bardzo chcieli unicestwić jego twórczość i jemu samemu. Dlatego uważam, że ten dokument obowiązkowo powinni zobaczyć ci wszyscy, dla których polska kultura i twórczość jest ważna. A przede wszystkim ci, dla których ważna jest pamięć o tych, którzy tę Kulturę – przez duże „K” – tworzyli i sławili ją za granicą, mając przy tym jeszcze coś ważnego do powiedzenia. ■

GWIAZDA ŚPIEWAKA

Stanisław Bursztyński – baryton z Witkowic



Andrzej Szypuła

Wśród znakomitych śpiewaków pochodzących z regionu podkarpackiego, obok takich sław, jak **Aleksander Sas-Bandrowski**, **Adam Didur**,

Barbara Kostrzewska, **Kazimierz Pustelak**, **Kazimierz Wolan**, na firmamencie polskiej i światowej kultury muzycznej jasnym blaskiem świeci gwiazda **Stanisława Bursztyńskiego** (1923–2001), znakomitego barytona pochodzącego z Witkowic koło Ropczyc.

Jak wspomina jego małżonka prof.

Halina Bursztyńska, mieszkająca obecnie w Krakowie, „Stanisław żył sztuką. Stanowił jej częstkę. Sztukę traktował jako dany mu dar Nieba, czego nie wolno mu lekceważyć”.

Artysta urodził się w rodzinie patriotycznej. Jego ojciec walczył w Legionach Piłsudskiego, w słynnej bitwie o Warszawę zwanej Cudem nad Wisłą został ranny. Tak kształtował się charakter i osobowość przyszłego śpiewaka.

Droga do muzyki młodego Stanisława nie była łatwa. Wojna przerwała jego naukę, kontynuowaną na kompletach tajnego nauczania. W latach 1941–1944 przyszły artysta pracował jako robotnik przymusowy w zakładach produkujących sprzęt wojenny w Sędziszowie. Jako żołnierz Armii Krajowej obwodu dębickiego został przydzielony do konspiracyjnej grupy dywersyjnej.

Po wojnie młody Stanisław rozpoczął studia muzyczne w konserwatorium w Kra-

kowie w klasie fortepianu, organów i perkusji, pracując zarazem w chórze Filharmonii Krakowskiej. Do nauki śpiewu namówiła go matka słynnej pianistki **Haliny Czerny-Stefańskiej**, która była akompaniatorką w filharmonii. Wkrótce Stanisław zaczął uczyć się śpiewu u **Józefa Gaczyńskiego**. Tam spotkał także późniejsze sławy, jak **Wanda Polańska**, **Kazimierz Pustelak**, **Bolesław Pawlus**.

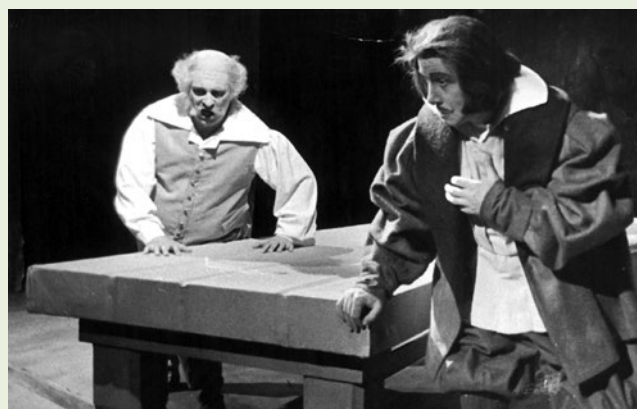
W 1953 roku „Echo Krakowa” ogłosiło konkurs dla młodych śpiewaków, w którym **Stanisław Bursztyński** zdobył drugie miejsce, śpiewając arię Igora z opery *Kniaź Igor* A. Borodina. W tym też roku został zaangażowany do zespołu Wojska Polskiego, a po dwu latach, od 1955 roku, artysta związał się z Operą Śląską w Bytomiu, kreując znakomite role ze światowego repertuaru operowego.



J. Massenet – „Werther”, Stanisław Bursztyński jako Albert, Bytom, grudzień 1962 r.

pojedynkiem Oniegina z Leńskim. Przeżycie było ogromne!

A potem pełna wyrzeczeń praca nad repertuarem i koncerty po całym świecie. Artysta o rozległej skali głosu, wybitnych talentach aktorskich realizował postacie charakterystyczne, pełne głębokiego wyrazu. Dysponował ponad czterdziestoma pierwszoplanowymi partiami solowymi, grał



G. Verdi – „Falstaff”, z prawej Stanisław Bursztyński jako Falstaff, z lewej Kazimierz Wolan jako Ford, Bytom, 1978 r.

w repertuarze dramatycznym i komediowym, uprawiał lirykę wokalną.

Praca w Operze Śląskiej trwała do 1986 roku. Potem artysta wrócił do Krakowa, gdzie z dużym powodzeniem prowadził działalność koncertową i społeczną. Przez wiele lat odwiedzał Polaków na Kresach Wschodnich, niosąc tam polską pieśń i polską kulturę, budząc otuchę, nadzieję i serdeczne wzruszenia wdzięcznych słuchaczy. Tę patriotyczną służbę uważał za swój moralny obowiązek i pełnił ją z wielkim oddaniem i przekonaniem.

Jego życzeniem było spocząć w rodzinnej ziemi. I tak się stało. Artysta spoczywa w rodzinnym grobowcu w Witkowicach koło Ropczyc. Jak dawniej, śpiewają mu kosy i skowronki, niczym echa dawno minionych lat.

Sztuka jest wieczna, życie krótkie. Artystyczne i społeczne dokonania **Stanisława Bursztyńskiego** pozostają w pamięci jako wzór wiernej służby Bogu i Ojczyźnie. Sylwetkę artysty przedstawił dr **Jacek Ścibor** z Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego podczas niedawno minionej IX Sesji Naukowej „Musica Resoviana” w Rzeszowie. Wspomnienia o swoim mężu przedstawiła prof. **Halina Bursztyńska**. Materiały z sesji ukażą się w „Kamertonie” nr 58/2014.

■ **Andrzej SZYPUŁA**,
artysta muzyk, pedagog, dyrygent, wiceprezes
Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

Panorama literacka Podkarpacia

O LUBEŃSKI DZWON

Jury w składzie dr **Jan Wolski** (przewodniczący), **Dorota Bielenda**, **Andrzej Żmuda**, **Adam Decowski** i **Monika Gruba** w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Stanisławy Kopiec „O Lubeński Dzwon” w kategorii wiekowej 15–18 lat wyróżniło **Małgorzatę Kaczkowską** z Jabłonicy Polskiej. W kat. powyżej 18. roku życia I nagrodę przyznano **Róży Bukale** (Klimczak) z Dylągówki, II – **Czesławowi Markiewiczowi** z Zielonej Góry, III – **Marii Stefaniak** z Jedlicza, a wyróżnienia **Eli Galoch** z Turku, **Monice Mazurek** z Zamościa i **Krystynie Gudiel** z Suchowoli. Gala wręczenia nagród odbyła się 20 listopada br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Lubeni. ■

JUBILEUSZOWO W PRZEMYSŁU

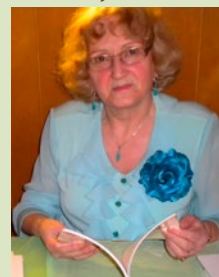


W dorocznym almanachu znalazły się też wiersze poetów z Rzeszowa – **Teresy Glazur**, **Marceliny Janisz**, **Niny Opic**, **Barbary Śnieżek** oraz **Stefana M. Żarowa**.

■ **Stefan ŻARÓW**

WDZIĘKI ROZWIJA

Spotkanie z **Marią Rudnicką**, autorką tomiku pt. *Rzeszów wdzięki rozwija* i książki *Za głosem serca – ścieżka życia*, studentki UTW, członkini RSTK, ZZWP i Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, odbyło się w Klubie 21 BSP



Maria Rudnicka

w Rzeszowie 20 listopada br. Wiersze czytała autorka i **Stach Ożóg**, a recenzował je **Jerzy S. Nawrocki**, sekretarz oddziału ZLP w Rzeszowie. Gratulacje poetka otrzymała m.in. od b. europosła dr. **Mieczysława Janowskiego** i prezydenta Rzeszowa **Tadeusza Ferencza**. ■

PRZYPADKI SZCZĘŚLIWE

21 listopada br. w ODK Karton odbyło się spotkanie z **Magdaleną Zimny-Louis**, rodowitą rzeszowianką, autorką trzech powieści, od niedawna członkinią tutejszego oddziału ZLP. Po ponad 20 latach pobytu w Wielkiej Brytanii, wróciła do Rzeszowa. Interesująco i z humorem opowiadała o swej drodze twórczej. Wszystko zaczęło się w 2005 roku. Wtedy odważyła się, jak powie-
działa, wziąć udział w konkursie „Polityki” pt. „Pisz do Pilcha”. Jej opowiadanie *Studnia* znalazło się wśród trzydziestu paru, które Pilch wybrał do druku z ponad 3 tysięcy nadesłanych. Zanim została pisarką, była też dziennikarką, pisującą do takich czasopism jak „Tygodnik Żużlowy”, „Speedway Star”, „Evening Star”, „Żużel”, „Tempo”. Przez 10 lat w Wielkiej Brytanii pełniła też funkcję



Magdalena Zimny-Louis

menadżera klubu żużlowego Ipswich Witches. W tym roku wydała trzecią powieść pt. *Kilka przypadków szczęśliwych*, sumującą jej lata pracy dla sądownictwa i policji brytyjskiej, która wyszła w oficynie wydawniczej Prószyński i S-ka. Obecnie pracuje nad scenariuszem serialu telewizyjnego i następną powieścią. Spotkanie prowadził **Edward Bolec**, prezes rzeszowskiego oddziału ZLP.

■ JW

OBŁOKI SZCZĘŚCIA

Wieczór poetycki **Stanisławy Bylicy** według scenariusza **Jadwigi Kupiszewskiej**, która poprowadziła to spotkanie, odbył się przy ul. Czackiego w filii Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Prezentowane przez autorkę wiersze z tomiku *Musliny*, wplecione zostały w teksty z albumu *Być dobrym jak chleb – Brat Albert*. Poetka pisze wiersze o różnej tematyce. Recytacjom towarzyszyły piosenki solistów grupy wo-

kalnej RSTK, **Marii Rudnickiej** i **Władysława Waltosia** oraz wystawa rękodzieła artystycznego poetki.

■ M. KOZIOŁ



Stanisława Bylica (stoi) na spotkaniu z czytelnikami

CO MÓWIĄ ULICE

26 listopada 2014 r. w WiMBP w Rzeszowie odbyła się promocja książki **Jadwigi Kupiszewskiej** pt. *Co mówią ulice Rzeszowa* (2014). Gości przywitała dyrektor biblioteki **Barbara Chmura**, a **Mieczysław A. Łyp** przeczytał swój wiersz dedykowany



Jadwiga Kupiszewska podpisuje swoją książkę

J. Kupiszewskiej pt. *W cynobrowym płomieniu*, który – jak przyznała poetka – zainspirował ją do napisania promowanej książki. A co mówią ulice Rzeszowa? Czytając fragmenty książki, autorka zaprosiła nas na wirtualny spacer po ulicach starego miasta. Wieczór ubarwił występ chóru **Cantilena** oraz prezentacje multimedialne przygotowane przez **Wiesława Cuprysia**.

■ M. ZAREMBA

KARTKI Z PAWLACZA (14)

Stanisław Dłuski

Witkacy przed wojną przepowiadał, że w przyszłości nastąpi zanik uczuć metafizycznych, co

w konsekwencji doprowadzi do śmierci filozofii, sztuki, religii. Dla mnie dożyliśmy tych czasów. To proroctwo było zbieżne z myśleniem Edmunda Husserla, który twierdził, że największym zagrożeniem dla kultury europejskiej jest relatywizm i sceptycyzm. Dziś względne stało się wszystko i wątpimy we wszystko, trudno często znaleźć oparcie w drugim człowieku.

Już dawno nastąpił koniec filozofii, mówi się o „filozofii po filozofii”, ponowoczesność nie dała odpowiedzi na większość bolesnych pytań naszej cywilizacji, dla mnie ostatnim wielkim był Cioran, dalej w nicowaniu rzeczywistości iść się nie da, żyjemy na szczycie rozpacz. Sztuka poza wyrafinowaną formą nie proponuje żadnego sensu, są tylko fragmenty, odpryski duszy, nie ma żadnej Całości. Żyjemy w zdemitologizowanym świecie; kapłana zastąpił psycholog, na

choroby duszy są tabletki, które znieczulają lub pozwalają wegetować. Religia stała się rytuałem, kultywowaniem obrzędów, tradycją, którą nikt już się nie odżywia. Święta katolickie to festiwal konsumpcji. Udawanie, że jeszcze jest jakiś cel.

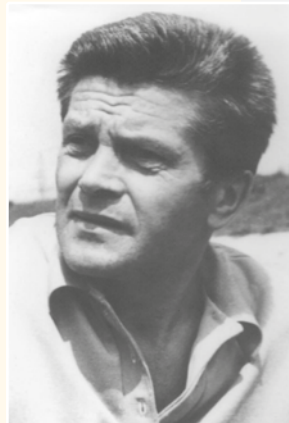
Witkacy nie chciał żyć w takim świecie. Czesław Miłosz w „Legendach nowoczesności” tak komentuje jego myślenie: „Stopniowo jednak filozofia doszła do punktu, gdy spostrzegła, że jest granica naszych pojęć i że, używając pojęć nam dostępnych, wyczerpaliśmy w grubszych zarysach wszystkie kombinacje zmierzające do pokonania tajemnicy”. Czy pozostaje nam rzucić się w przepaść, jak wielu „poetów przeklętych”? A może żyć chwilą i zanurzyć się w konsumpcji? Laickie społeczeństwa tak robią, szal zakupów jest dobrą metaforą duchowej sytuacji człowieka we współczesnej cywilizacji. Przed tym wszystkim przestrzegali katastrofści, nie chodziło im tylko o zbliżającą się wojnę światową, mówili, że katastrofa dotyczy przede wszystkim zaniku wartości, człowiek nie może żyć w pustce aksjologicznej, bo wtedy przestaje być możliwa duchowa więź z drugim człowiekiem. Nie możemy już uzgodnić wspólnego kanonu wartości.

Cóż z tego, że pozostała nam etyka, ale pozbawiona jest sankcji metafizycznej, dlatego jest względna, każdy ma moralność praktyczną, na własny użytek, żeby mnie było dobrze. Kto dzisiaj kieruje się przykazaniem boskim i ludzkim: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”? Drugi jest nam potrzebny, jeśli będzie z niego korzyść. Ale trzeba walczyć o „małe sakralizacje” w naszym życiu. Tyle nam pozostało, dawać nadzieję i pomnażać dobro w tej przestrzeni, w jakiej przyszło żyć; świata nie uratujemy, ale oswoiimy nasze lęki i damy innym radość, ulżyjemy w codziennych troskach i udrękach.

23.09.2014 w nocy

PS

Dlaczego niektórych dziwi moja poezja, i nie tylko moja; jest pełna dysonansów i sprzeczności, bo świat jest pełen sprzeczności. Z jednej strony mamy ogromny postęp technologiczny, używamy komórek i komputerów, z drugiej strony ludzie wrażliwi chorują na depresję lub są traktowani za głupców; pogoń za sukcesem, karierą, kasą; „wszystko na sprzedaż”. Skąd takie kolejki do psychologów czy psychiatrów? Skąd tyle samobójstw w krajach wysoko rozwiniętych? Skąd tylu w Rzeszowie ludzi szuka jedzenia po śmietnikach?



Fot. Zbigniew Grzyś

Pisarz, członek Związku Literatów Polskich, dr nauk prawnych. Sybirak, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej. Ur. 21 grudnia 1929 r. w Kielnarowej. Autor cenionych powieści, m.in.: *Syberiada polska* (2001), *Czas kukułczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012), a także innych książek, jak *Cedrowe orzechy* (1974, poszerzone wyd. w 2014 r.), *Błędne ognie*, *Wicher szalejący*, *Złota pajęczyna*, *Noc na kwaterze*, *Czas do domu*, *chłopaki*, *Sztorm*, *Pszenicznolosa*, *Brama Niebiańskiego Spokoju*, *Notatki spod Błękitnej Flagi*, *Bukowa Polana*, *Kraina Smoka*. Ma w dorobku także tomik poetycki *Matczyne Pole* (1993). Jego proza tłumaczona była na języki: rosyjski, ukraiński, francuski, białoruski, bułgarski, słowacki, gruziński, kazachski.

Wigilię Bożego Narodzenia Staszek Dolina lubił od zawsze i zawsze ją spośród innych świąt wyróżniał. Wigilia kojarzyła mu się z rodzinnym domem, z rodziną i z mamą... Wigilijny niepowtarzalny nastrój, wspólny świąteczny stół, nieważne, bogatszy czy biedniejszy, ale zawsze z tradycyjnym siankiem, żywicznym zapachem choinki i z opłatkiem. Opłatkiem choćby tak symbolicznym, jak ta ich specjalnie na wigilijną okazję przed głodem ocalona skórka chleba w Kaluczem nad Pojmą, czy też w rok później, dzielony na wszystkich jeden jedyny, do tego podmarznięty ziemniaczyna w łupinie, w Kajenie nad Birusą.

Która to już Staszkowa Wigilia w Zielonym Polu? Trzecia. Pierwsza, ta posyberyjska, była z Bronią. Zeszłoroczna, no i ta, tegoroczna, już z trzecią żoną ojca, Teresą, czyli z Nową. Ale gdy tak swoje wigilijne wspomnienia przemierzał, najszcześniejsze i najpiękniejsze jawiły się Staszekowi przedwojenne Wigilie w Kalinowej... Nawet pierwszą w swoim życiu pasterkę zapamiętał, jak prowadzony przez rodziców za ręce brnął kopnym śniegiem pod wysoką górę do borkowskiego klasztoru... No, a potem było Podole, Zaleszczyki, Czerwony Jar, wojna i Sybir...

*Jezus malusieńki leży nagusieńki,
płacze z zimna, nie dała mu
matusia sukienki...*

Ta kołęda, jak żadna inna, pasowała Staszekowi do tamtych syberyjskich Wigilii. Nie mógł jej tam nigdy do końca dośpiewać, żeby nie tłumić w sobie ogarniającego go żalu... Do dzisiaj zresztą nie może jej bez wzruszenia i drżenia w głosie zaśpiewać...

Do tegorocznej wigilijnej wieczerzy rodzina Dolinów z Zielonego Pola zasiadła w powiększonym gronie. Bo to i najmłodszego Antka trzeba było doliczyć, no i gościa, aż spod dalekiego Rzeszowa, tak wyglądającego przez Nową, jej starszego brata Dolka. Chociażby tylko z tych powodów Nowa wręcz promieniała. Ożywiona, radosna krzątała się z zastawianiem i przystrajaniem wigilijnego stołu. A kiedy wreszcie zrzuciła fartuch i wystrojona usiadła przy stole, Staszek nie mógł wyjść z podziwu, bo jakby nagle zdmuchnęło z niej to jeszcze wczoraj tak widoczne i postarzające ją zmęczenie. Tego wieczoru Nowa znów była taka, jak ją Staszek od samego początku zapamiętał. Ojciec wstał, krótko, co trzeba z tej okazji powiedział, przeżegnali się wszyscy i każdy z każdym opłatkiem się przełamał...

Tegoroczna Staszkowa pasterka, też już trzecia w międzygórskim kościele. I stojący razem z nim chłopaki z Zielonego ci sami. Te same znajome dziewczęta. Tylko Kryski wśród nich nie ma. Chociaż... kiedy wszedł do tonącego w lichtarzowym

PASTERKA

Fragment powieści *Młode ciemności*

półmroku zatłoczonego, rozkoledowanego kościoła, popatrzył na tyłem odwrócone dziewczyny, to jedna z nich wydała mu się Kryską, jak nic! Taka sama figura,

taki sam beret, nawet srebrno-barankowy kołnierz czarnego płaszcza taki sam. Złudzenie jak złudzenie, przysło. To Luśka ubiorem Kryskę mu przypomniła. Wzrok przyciąga. Luśka jako pierwsza z dziewczyn się odwróciła, a po niej stojąca obok niej... Gienia! Ta na widok Staszka najpierw rozkwitła w szerokim uśmiechu, by nagle spoważnieć, posmutnieć i ponownie się odwrócić. Speszony Staszek nie wiedział, co o tym sądzić.

„Jezus malusieńki leży nagusieńki, płacze z zimna...”. „Bóg się rodzi, moc truchleje...”. Koniec pasterki. Staszek nie czekał dłużej. Zdecydowanie, bez słów złapał Gienię za rękę i rozpychając się wśród tłumu poprowadził ją do wyjścia. Poddała mu się potulnie. Zaraz za kościołem zboczyli w pustą o tej porze, zaśnieżoną parkową alejkę. Dopiero tam lekko zdyszani przystanęli. Gienka wyprzedziła Staszka i bez słowa rzuciła mu się na szyję. Całowali się, póki im tchu starczyło. Staszek schylił się po rogatywkę, która, nawet nie zauważył kiedy, zsunęła mu się z głowy. Strzepnął śnieg, czapkę włożył i choć próbował zebrać jakieś sensowne myśli, poszukać pierwszych słów na powitanie, odezwał się, jak się odezwał. Bez sensu raczej.

– No i co teraz z nami dalej?

– A dalej – Gienka wspięła się na palce i znów go pocałowała. – A teraz idziemy do domu. Nie będziemy przecież tutaj, na tym mrozie nocować.

Poszli. Wigilijna, świąteczna noc sprzyjała im przemienieniu. To na chwilę im drogę księżycem oświeciła, to znowu nisko gonionymi chmurami ją przyćmiła. Tylko drobny śnieżek niezmiennie prószył i lekki mroźnik śniegiem pod stopami skrzypiał. Szli wolniej niż wolno, do tego co chwila przystawali. Hamowała Gienka, przeważnie po to, żeby Staszekowi coś powiedzieć, opowiedzieć, a głównie po to, żeby się kolejny raz z nim wycalać. A przy tym te jej „ochy” i „achy”.

– Boże, Staszek, nie wyobrażasz sobie, jak ja na ciebie czekałam! Jak ja się cieszę, że przyjechałeś, że jesteś. Jak ja na ciebie czekałam, jak czekałam...

Ani się spostrzegł, jak umówili się na Sylwestra. Noc była późna, ale Zielone wciąż jeszcze nie spało. W wielu oknach się świeciło, w innych tliły się świeczki na choinkach. Jedni wracali z pasterki, inni chyba jeszcze zasiedzieli się przy wigilijnych stołach. W domu Konopków ciemno.

– Śpią już. Gości w tym roku nie mamy, a i tacie ostatnio się nie zdrowiło. Z wojny... to porażone biodro mu się odezwało.

– Gienia, nie uwierzysz, ale i ja się za tobą stęskniłem. Bardzo cię lubię. – Przytulił ją, pocałował. Pomilczała, delikatnie strzepując mu śnieżynki z kołnierza. ■



Czesław Markiewicz

Ab ovo

Już lipiec na krawędzi. A pszenżyto jeszcze w polu. Sypie się jak lupież z głowy pana boga. Zamiast stodoły ambona. Zamiast sąsiedków kwartały lasów. W studni tylko pionowa woda. Jakby do nieba. Jakubowa. Nie rozlana po horyzont. Wąsy na kłosach całkiem w zenicie. Właśnie

wychodzi spod kalenicy Adam. Widzi deszcz na grzbiecie wielkiej niedźwiedzicy. Zanim wyklepie modlitwę zabije czas wyostrozonym spojrzeniem w marsowe niebo. Właśnie

skoro świt zamieni klepanie biedy na kosę. Ewa przysposabia się do odbierania. Mości w uszach chrzęst rozłupywanego kąkol. Żeby tak diabli wzięli cały ten zgiełk i całą tę tombakową poźłotę. I na wieki wieków. Właśnie

świat się rychtuje do pierwszych wypieków. Niby razowych rumieńców. Tępego szczęku sztukców. Jazgotu rozbijanych przed wykluciem piskących ziaren. Tu i teraz. Właśnie.

Maria Stefanik



U r. w 1957 r. w Krośnie, mieszka w Żarnowcu. Ukończyła studia z zakresu prawa administracyjnego. Autorka dwóch tomików poetyckich. Publikuje wiersze w corocznym almanachu Klubu Literackiego przy RCKP w Krośnie. Nagradzana w ogólnopolskich konkursach literackich.

Strachy

Już dojrzałych czereśni postrachem ramion nie ustrzęgą, ani słodyczy buraków przeciwnych oczu, i chlebowych łanów rozweselonej gromady.

Dla nich: wykoślawione sady, połacie bez fałdów zbóż, opustoszałe wygony z macierzanką i wiatru smętny ton...

Strachy bawełniane i tiulowe manekiny w elegancji i robocze, po teatrze już na ziemi zaprosiły swoją rolę... W Muzeum Strachów w Sołonce, każdy w swojej działki rewirze.

Róża Klimczak

A bsolwentka filologii polskiej, rozpoczęła studia doktoranckie na Uniwersytecie Rzeszowskim. Po debiucie (*Jak teraz zasnąć*, 2013). Dwukrotna laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Stanisławy Kopiec.

Hymn do wiejskiej ziemi

jest młodą dziewczyną o płodnych zaokrąglonych biodrach na ramiona opadają jej włosy niby łany pszenicy oczy jej się chabrzą usta malinią

rozgląda się wokół czeka serce pod bluzką wali jak dzwon na sumę choć nie do niej już należy

jaśmin tak wtedy pachnie aż się w głowie kręci

jest młodym chłopakiem ma ramiona o sile jesionu oczy jak dojrzałe czarne porzeczki dłonie tak bezpieczne że ziarna w nich przez nieuwagę chcą wypuszczać pędy

wiejska ziemi jesteś ich spotkaniem – drżącym prędkim wyęsknionym jesteś ich pocałunkiem – głodnym jak po dniu sianokosów jesteś tym co przed nimi – kwitnieniem i zbiorem obrodzeniem i obumieraniem

wszystko to przyjmiesz ze szczerym zdumieniem jakbyś to widziała po raz pierwszy



Małgorzata Kaczowska

U rodziła się w 1999 r. w Jabłonicy Polskiej k. Krosna, gdzie mieszka i uczęszcza do gimnazjum. Píše wiersze, fotografuje.

List do M.

Siedzę sama w zimnym pokoju. Pusto jakoś. Białe ściany jakby bardziej poszarzały. Nie ma już obrazów Zwinięto zasłony Światło zgasło A pudełka ze zdjęciami nie ma już w kącie, zabrano je.

Tylko stary biały kredens został na swoim miejscu i szuflada tak samo skrzypi. Jakby wspomnienia zachowały je w nienagannym stanie.

I głucho. I cicho. I zamilkł niegdyś codziennie słyszany głos. Wiosenne fiołki już nie kwitną. Herbata się nie parzy. Filiżanka stoi pusta, bardziej wyblakła. Jakby czekała na dotyk znajomej dłoni.

Nasłuchuję... cisza. Nie ma Ciebie To miejsce zamilkło, wyblakło. W odwiecznej żałobie po stracie najważniejszej części siebie.

Wychodzę Kiedyś się jeszcze spotkamy...



NIEZWYKŁE WIECZORY

W Filharmonii Podkarpackiej
w Rzeszowie



Marta Wierzbieniec

Szanowni Państwo, nad-
Schodzą święta Bożego
Narodzenia, które nie tylko
wspaniale pachną i sma-
kują, ale także doskonale
brzmia polskimi kolędami
i pastorałkami, oddającymi – jak żadne inne
– tę niezwykłą atmosferę świątecznej radości,
nadziei, ciepła, tęsknoty.

Już w niedzielę, 21 grudnia w Filhar-
monii Podkarpackiej w Rzeszowie słuchać
będziemy kolęd w wykonaniu rodziny Po-
spieszalskich. Jestem przekonana, że wieczór
ten będzie doskonałym wprowadzeniem
w nastrój świąteczny i okazją, by rozśpiewać
się przed świętami...



Nowy Rok Filharmonia przywita
w klimacie wiedeńskiego walca, który to-
warzyszyć nam będzie przez cały karnawał,
bo muzyka taneczna w rozmaitych odsło-
nach zabrzmia m.in. 9, 11, 16, 23 i 30 stycz-
nia. Wystąpią m.in. Francesca De Giorgi,
Marcello Rosiello, Miriam Brülolva, Wie-
sław Ochman, Michael Maciaszczyk, Edyta
Krzemień, Damian Aleksander, chór mę-
ski z Wiednia. Orkiestrę poprowadzą m.in.
Massimiliano Caldi, Paweł Przytocky, Sła-
womir Chrzanowski, Antal Barnás.

Zapraszając Państwa na te niezwykłe
wieczory, życzę wspaniałych, niezapomnia-
nych, dobrze brzmiących świąt Bożego Na-
rodzenia i wszelkiej pomyślności w Nowym
Roku.

Hej, kolęda, kolęda...

■ Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor naczelny Filharmonii Podkarpackiej
im. A. Maławskiego

ŚLADAMI PAMIĘCI

Zbigniew Domino, autor *Syberiadę polskiej*. W 85. rocznicę
urodzin z pisarzem rozmawia Ryszard Zatorski

□ Dostojny jubileusz,
który przypada 21
grudnia. Wielkie usza-
nowania zatem i życze-
nia kolejnych rocznic
w zdrowiu i pisarskiej
aktywności.

Dostojny jak do-
stojny... Ale za życzenia
bardzo serdecznie dzie-
kuję. Biegają te lata nie-
prawdopodobnie szyb-
ko. Wielu ludzi, których
spotykałem, znałem,
zaczyna już brakować.

□ Takie ślady życia...
Od Kielnarowej wio-
dły przez Podole, ze-
słańczy Sybir, Ziemie
Odzyskane, Warszawę,
Rzeszów, dyploma-
tyczny dwukrotny pobyt w Moskwie i po-
nownie Rzeszów dzielony z Matczynym Po-
lem w Kielnarowej.

Tę przeszłość można podzielić na okres
szczęśliwego dzieciństwa do czasu wywózki,
potem wryte na zawsze w pamięć sześć i pół
roku na Syberii – od 10 lutego 1940 roku do
26 czerwca 1946. Powrót do Polski i po czte-
rech latach wojsko, co stało się przypadkowo.
Tam znowu przez przypadek trafiłem do
oficerskiej szkoły prawniczej, a po jej ukoń-
czeniu rozkazem skierowano mnie do proku-
ratury wojskowej. I kolejny etap to ponad 20
lat życia już dojrzałego i wiele historii, które
wloką się za mną, albo mi je „życzliwi” wy-
ciągają. Następny okres jest po świadomym
wyjściu z wojska, motywowanym m.in. li-
terackimi zajęciami. I powrót do Rzeszowa
w 1969 roku. Prawie połowę obecnego życia
miałem wtedy za sobą. Nowe wyzwania, kie-
dy w 1975 roku zostałem redaktorem naczelnym
miesięcznika społeczno-kulturalnego
„Profil” i prezesem rzeszowskiego oddziału
Związku Literatów Polskich.

□ Związki z wojskiem jednak nie ustały.

Dlatego była i moja służba w misji po-
kojowej na Bliskim Wschodzie, literacko za-
pisana w książce *Notatki spod Błękitnej Flagi*.

□ Gdyby uporządkować te wszystkie etapy
życia...

Trudne zadanie. Teraz dopiero sobie
uświadamiam, że od urodzenia do 20 lat
wszystko biegło zwyczajnie. W wojsku nato-
miast już toczyło się od rozkazu do rozkazu.
Każdy, kto służył, wie o tym doskonale. Woj-
skowa prokuratura też była zhierarchizowa-
na i tam wykonywało się rozkazy.

□ Były też studia magisterskie, a nawet ty-
tuł doktora praw.



Fot. Jerzy Paszkowski

To wszystkiego
kosztem rodziny i wielu
wyrzeczeń. Magister-
ski dyplom uzyskałem
na Uniwersytecie War-
szawskim, natomiast
doktorat obroniłem na
Uniwersytecie Mikołaja
Kopernika w Toru-
niu.

□ Obserwując drogę
życiową i literacką,
to ten Sybir tkwi naj-
mocniej... Zwłaszcza
w powieściach najwy-
żej czytelniczko i przez
znawców literatury
ocenianego cyklu ze-
słańczy epopei epic-
kiej, ze sztandarową
w nim *Syberiadą pol-*

ską, sfilmowaną już także i przetłumaczo-
ną wcześniej na języki francuski, ukraiń-
ski, rosyjski i słowacki. Czy Staszek Dolina
– główny bohater tej powieści i jej „córki”
Tajgi oraz kolejnych z owej trylogii, czyli
Czasu kukulczych gniazd i *Młodych ciem-
ności* – idzie tylko literackimi tropami, czy
może wręcz autora tych książek?

Łatwo sobie z tym radzę, bo moja pro-
za jest realistyczna. Fabułę układa się nato-
miast tak, aby akcja powieści była ciekawa.
W *Syberiadzie* jest wiele wątków, wiele
bohaterów wziętych z życia. Nie da się ukryć,
że w Staszku Dolinie też chwilami odnajduję
siebie.

□ Czytelnicy traktują go jak bohatera pa-
miętnika Zbigniewa Dominy.

– Te losy mogą się zbiegać, pokrywać,
ale bohater powieściowy podąża jednak
własnymi ścieżkami. Dla mnie powrót po
wojnie z Syberii do Polski i wszystko, co się
potem działo, było naturalne. Z Polską Ludo-
wą dorastałem i jej wszystko zawdzięczam,
począwszy od wykształcenia, bo wróciłem
dzieciakiem prawie nagi, bosi i niedouczony.
Innej Polski nie znałem.

□ Są w tych powieściach także autentyczne
nazwiska?

Każdy prozaik tworząc fabułę nie jest
w stanie wyrwać się z realnego świata. Takich
prawdziwych nazwisk ludzi, którzy przeszli
tę zesłańczą gehennę, jest wiele w *Syberia-
dzie* i innych moich powieściach, zwłaszcza
w *Tajdze*. I stąd zalew listów po tym, jak te
książki się ukazywały. Listy te posłużyły mi
do nowych wątków, gdy pisałem *Czas ku-
kulczych gniazd*, a nawet i w *Młodych ciem-
nościach*, gdzie jest taki fragment dotyczący
zesłańca Juliana Stanisza, z którym byliśmy
razem na Sybirze w Kaluczem i Kajenie, a po- ➤

► tem poszedł on – tak jak i mój ojciec – do pierwszej dywizji i walczył pod Lenino. Przyszła wtedy wiadomość do jego rodziny tam na Syberii, że zginął. Aż tu po ukazaniu się *Syberiady* otrzymuję list, że Julek żyje i mieszka w Karpaczu. Pojechałem tam z młodszym bratem Tadekiem i powitaliśmy go jak z zaświatów. Opowiedział, jak zginął jego dowódca i przypomniał tamten bitewny koszmar. On sam przeżył. Ogłuszony wybuchem dostał się do niewoli i wrócił do Polski dopiero po wojnie. Takich realiów nie mogłem pominąć w powieści. Albo zetknięcie się z Niemcami w Kajenie na wschodzie Syberii, z takimi jak i my zesłańcami. W polskiej literaturze – jak twierdzą krytycy – nikt poza mną czegoś takiego nie opisał.

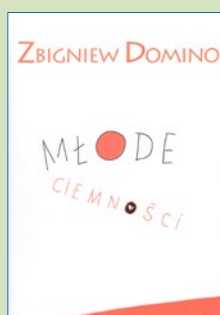
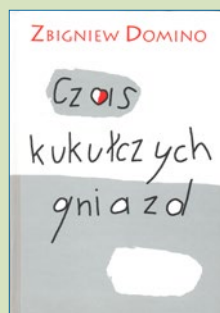
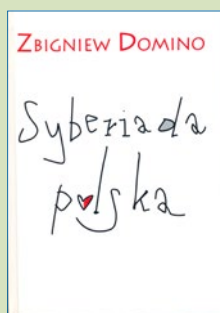
□ Prapoczątki *Syberiady* też wywodzą się z przeżyć i doświadczeń sybirackich?

Pierwsze opowiadanie pt. *Opowieść znad wody* opublikowałem w „Tygodniku Kulturalnym”. Potem napisałem kolejne. Uskładało się ich wystarczająco na debiutancki tom pt. *Pragnienia* (1967), potem na kolejne, w tym *Cedrowe orzechy* (1974), wznowione w tym roku i poszerzone. I to z nich wywodzi swój rodowód *Syberiada* i kolejne powieści syberyjsko-zesłańczego cyklu. Wtedy to był temat tabu.

□ *Syberiada polska*, pisana blisko pięć lat od roku 1993, wydana została dopiero w 2001...

To było po moim drugim powrocie z Moskwy. *Syberiadę* napisałem tutaj w Rzeszowie, a właściwie na Matczym Polu w Kielnarowej. Jest chyba książką mojego życia. Ktokolwiek ją czytał, życzliwy mi czy nie, albo nawet napastliwy – to nie mógł o niej napisać złego słowa. I to jest chyba ocena wartości tej powieści.

□ Pisana była na Matczym Polu... Znamienne to i symboliczne – matka nie tylko w Sybe-



riadzie powraca w sposób szczególny, z nabożną wręcz miłością i pamięcią synowską pisarza...

Stygmat sierocy naznaczył moje życie. Matka umarła na Sybirze w maju 1940 roku. Miałem zaledwie 10 lat, mój brat Tadek 4,5 roku. Gdy ojciec poszedł z kościuszkowcami na wojnę w maju 1943 roku, zostaliśmy na łasce obcych ludzi. Byłem małemu bratu i ojcem, i matką. Tylko mnie nie miał kto wtedy matkować.

□ Z zesłańców w Kaluczem i Kajenie tylko autorowi *Syberiady* udało się powrócić w miejsce zesłania po kilkudziesięciu latach?

– Marzyłem o tym już wcześniej. Byłem wtedy w Moskwie. Powstanie Solidarności i wszystko, co się wtedy działo ze stanem wojennym włącznie, obserwowałem z perspektywy Moskwy, gdzie pracowałem w polskiej ambasadzie od czerwca 1980 roku do grudnia 1984. I być może kiedyś jeszcze napiszę o tym we wspomnieniach. To wtedy po raz drugi w życiu dotarłem do Kaluczego na Syberii przy pomocy wielu życzliwych mi Rosjan. A w tamtych czasach dostać się w głąb syberyjskiej tajgi nie było wcale łatwe, zwłaszcza dyplomacie. Mnie się poszczęściło... Kaluczego już nie ma. Prawie ślad po nim nie został. Natomiast tajga objęła we władanie wszystko, także nasz zesłańczy cmentarz, gdzie jest kilkaset mogił polskich, ale ślad już po nich zatarty. Odwieczna tajga ma swoje prawa. Tam i moja matka spoczywa. Pamiętałem to miejsce, odnalazłem wzgórek nad rzeką Pojmą i szczątki krzyża modrzewiowego, który postawił mój ojciec. Nabrałem w chusteczkę garść ziemi z tego miejsca i przewiozłem ją na symboliczny grób matki w Tyczynie.

□ Rosjanie w tych powieściach traktowani są bez uprzedzeń...

– Bo Syberię, od Rosjan poczynając, zamieszkują różnorodni narodowościowo ludzie, z różnych etapów potomkowie zesłańców z Europy po rodzi-

mych Buriatów. Tam wytwarza się ten szczególny klimat wyrozumiałości wzajemnej. Państwo i ludzi należy oddzielać – przeciętny Rosjanin jest bardzo uczuciowy, a Sybirak szczególnie, który drugiego człowieka nigdy w potrzebie nie zostawi. Nie tylko ja, ale każdy polski zesłaniec przytoczy wiele przykładów, gdy zwłaszcza kobiety Sybiraczki, bo ich mężowie i synowie walczyli na froncie, opiekowały się nami, pomagały, choć same żyły w wielkiej biedzie.

□ A współcześnie?

Tak jest nadal. Mój stosunek do Rosjan się nie zmienia. Smuci mnie tylko, że nasi niektórzy „mędrcy” polityczni, którzy z grubsza mówiąc nie mają zielonego pojęcia o Rosji i nie znają mentalności Rosjan rezygnują z możliwości bezpośrednich kontaktów z tym społeczeństwem, np. z Dni Kultury Polskiej w Rosji. Kiedy po przetłumaczeniu *Syberiady* na rosyjski zaproszono mnie do Krasnojarska, to nie mogłem narzekać na brak zainteresowania i życzliwości dla Polaków. Książka rozeszła się natychmiast.

□ Na Ukrainie zachodniej przed wojną była Polska, stamtąd was Polaków wywieziono na Sybir.

– Gdybym nie znalazł się na zesłaniu, to prawdopodobnie podzieliłbym los wielu tych spod Zaleszczyk, Czortkowa i Borszczowa, którym udało się uniknąć wywózki, ale znaleźli się w studniach pomordowani przez banderowców. Mam przyjaciół, którzy przeszli tę gehennę wołyńsko-podolską i wszyscy mówią w ten sposób. Czekamy na przeprosiny od władz Ukrainy.

□ Jakoś umykają te wydarzenia i naszym władzom...

– Niestety... Ale i o sybirakach się milczy, o tych gdzieś w tajdze pogubionych. Od wielu lat upominam się o przywrócenie w Rzeszowie ulicy imienia Anieli Krzywoń, młodziutkiej sybiraczki, która wstąpiła do polskiego wojska i poległa w bitwie pod Lenino. Bez rezultatu.

□ Co dalej na pisarskiej drodze?

– Wygląda mi ta droga na coraz krótszą, ale i trudniejszą. Zobaczmy, może Staszek Dolina coś mi jeszcze podpowie. Sam chciałbym wiedzieć. Dziękując natomiast za pamięć i życzenia urodzinowe, życzę zespołowi redakcyjnemu i czytelnikom świętecznie i noworocznie wszystkiego najlepszego.

■ Rozmawiał Ryszard ZATORSKI

ŚWIĘTO SZTUKI

Główna nagroda dla Piotra Rędziniaka

Doroczny konkurs pn. „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2014” zawsze oczekiwany przez środowisko artystów, krytyków i odbiorców sztuki został rozstrzygnięty! Jury w składzie art. malarz Anna Lenkie-

wicz z Warszawy, Stanisław Mazuś z Tych, Stanisław Stach z Olkusza, historyk sztuki Jacek Kawalek z Rzeszowa i Ryszard Dudek – dyrektor BWA w Rzeszowie 3 listopada

2014 roku w pierwszym etapie obrad spośród 195 prac złożonych do konkursu przez 65 artystów, zakwalifikowało do wystawy 89 prac 57 artystów.

Gratulujemy Koledze Piotrowi pełnym sercem i radujemy się, że znakomici znawcy sztuki docenili naszego znakomitego artystę plastyka w tym niezwykle prestiżowym konkursie. Piotr jest zarazem niezrównanym propagatorem twórczości artystycznej środowiska plastycznego, co od wielu lat poświadcza każdego miesiąca na naszych łamach fachowymi recenzjami, a zarazem bardzo komunikatywnymi nie tylko dla takich jak on znawców.



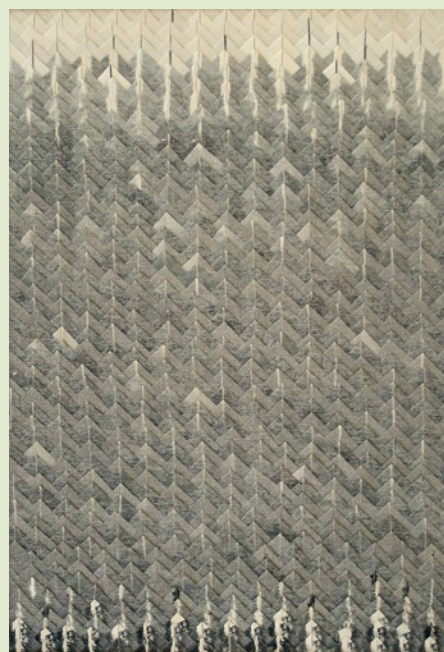
Piotr Rędziniak – „Pozorny spokój”, tech. własna, 95 x 75 cm

Z 26 artystów nominowanych do nagród jury przyznało nagrodę główną – Marszałka Województwa Podkarpackiego **Piotrowi Rędziniakowi** za prace pt. *Zderzenie i Pozorny spokój*. Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa otrzymała **Barbara Hubert** za obraz *Jezioro II*. Nagrodę fundowaną przez firmę Elektromontaż Rzeszów SA jury przyznało **Ewie Wróbel** za ceramiczną rzeźbę zatytułowaną *Wnętrze – zewnątrz*. Nagroda Dyrektora BWA w Rzeszowie (zakup prac do zbiorów BWA) przyznana została **Pawłowi Kinowi**. Zakupione prace to *Uzdrowiciele*, *Uzdrowiciel* i *Intencje*. Tradycyjnie już przyznawana Nagroda Publiczności, którą funduje stały sponsor galerii ICN Polfa w Rzeszowie jest wybierana w głosowaniu publiczności i stanie się to w dniu wernisażu 18 grudnia 2014 r.

We wstępie do katalogu towarzyszącego wystawie przewodnicząca jury **Anna Lenkiewicz** napisała m.in. „Jurowanie konkursu było dla mnie trudnym doświadczeniem.

Sam konkurs i doroczna wystawa od wielu lat promuje sztukę regionu podkarpackiego i jest znakomitym świętem sztuki w Rzeszowie. To impreza dawno zainicjowana, a obecnie od paru lat prowadzona i dobrze organizowana przez dyrektora BWA Ryszarda Dudka – świetnego malarza. To dzięki jego determinacji i oddaniu sztuce Rzeszów stał się ważnym miastem na mapie kultury Polski. Rzeszów jest zauważany w Europie, a także na świecie dzięki międzynarodowym plenerom, w których uczestniczyli twórcy z Europy, Chin i Korei. Ten kolejny konkurs i wystawa cieszą się wielkim zainteresowaniem środowiska twórców z Podkarpacia. Artyści tak licznie zgłaszając swoje prace do konkursu wyrażają aprobatę dla tej inicjatywy”.

Wystawa trwa do 18 stycznia, zatem jeśli ktoś w ferworze świątecznych dni nie zdąży jej obejrzyć, zostanie mu na to kilkanaście styczniowych dni.



Piotr Rędziniak – „Zderzenie”, tech. własna, 95 x 75 cm



PIOTR RĘDZINIAK urodził się w Gorlicach w 1968 roku. Mieszka w Rzeszowie, pracuje w BWA. W latach 1983–86 kształcił się w PLSP w Rzeszowie w specjalizacji kowalstwo artystyczne, 1989–94 studia w PWSSP w Łodzi, Wydział Tkaniny i Ubioru. W 1995 roku uzyskał dyplom w Pracowni Tkaniny Unikatowej prof. Aleksandry Mańczak. Aneksy do dyplomu wykonał w Pracowni Malarstwa prof. Marka Wagnera oraz w Pracowni Tkaniny Dekoracyjnej prof. Krystyny Nadratowskiej-Górskiej. Od 1996 należy do ZPAP, przez dwie kadencje był członkiem zarządu ZPAP w Rzeszowie (obecnie trzecia kadencja). W 2000 roku – członek założyciel OST „Wiklina”.

Zorganizował 20 wystaw indywidualnych (Rzeszów, Przemyśl, Krosno, Sandomierz, Puławy, Tarnobrzeg, Bytom, Tarnów, Gorlice, Kielce, Busko-Zdrój). Brał udział w ponad 70 wystawach zbiorowych międzynarodowych, krajowych, eksponowanych w ponad 100 galeriach z zakresu malarstwa, rysunku, głównie tkaniny artystycznej, gdzie otrzymał kilka ważnych nagród i wyróżnień. Uczestnik i komisarz dziesięciu wystaw organizowanych przez ZPAP okręgu rzeszowskiego. Od 2006 roku regularnie publikuje teksty o sztuce i artystach.

W 2010 nagrodzony przez Zarząd Województwa Podkarpackiego za szczególne osiągnięcia artystyczne. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, małą formą przestrzenną, szczególną uwagę przywiązując do szeroko rozumianej sztuki włókna i papieru. Píše też wiersze. ■

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

JÓZEF FRAN CZAK

Urodził się 1963 r. w Strzyżowie. Jest absolwentem Liceum Plastycznego w Jarosławiu. Laureat Nagrody Fundacji Rodu Krygowskich imienia Zbigniewa Jana Krygowskiego przyznanej przy okazji konkursu „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2009”. Członek Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików okręgu rzeszowskiego oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Przemyślu. Debiutował swoją wystawą w Galerii Małej w 2005 roku. Bardzo aktywnie uczestniczy w życiu środowiska plastycznego. Brał udział w wystawach przeglądowych ZPAMiG oraz uczestniczył w kilku plenerach malarskich. Aktywnie uczestniczy w kreowaniu życia kulturalnego w Strzyżowie i okolicy. Malarstwo J. Franczaka poświęcone jest naturze człowieka. Jego figuratywnemu charakterowi zawsze towarzyszy filozoficzna zaduma nad człowiekiem. Obrazy tego artysty skłaniają widza do zagłębienia w głąb siebie i często powrotu do naszego dzieciństwa. Od 17 grudnia wystawę można oglądać w Galerii na Najwyższym Poziomie w siedzibie Elektromontażu Rzeszów przy ul. Słowackiego w Rzeszowie. ■

Józef Franczak – „Miasteczko”, olej, płótno, 90 x 90 cm



INNA FORMUŁA SPOTKAŃ

Festiwal Nowego Teatru

Tylko **Anna Demczuk**, która jest wszak aktorką teatralną przywiązaną swoją wrażliwością artystyczną do klasycznej sceny, mogła w tej niecodziennej przestrzeni – pod niebem prawie, z dachem splecionym z rur ogromnych w Hotelu Rzeszów, gdzie industrialna hala została zaaranżowana do innej funkcji – tak wspaniale dotrzeć do zakamarków duszy i wyobraźni przekazem Tadeusza Różewicza z dramatu *Stara kobieta wysiaduje*. Ta wiodąca kreacja Anny Demczuk absorbowała i budziła podziw poprzez przekaz artystyczny wszak kobiety młodej, pożądającej i przyciągającej uwagę. Nawet gdy milczała w tym fotelu na kółkach dla niepełnosprawnych. A gdy wołała do kelnera o szklankę czystej wody, to jakby domagała się takiego drobiazgu czystości dla całej planety.

Sceptycyzm przedpremierowy zniwelowali aktorzy już w pierwszych scenach, gdy **Grzegorz Pawłowski** w roli narratora i jakby reżysera wydarzeń na scenie nawet didaska-

były te z nich, w zależności gdzie kto siedział na tej widowni podobnej do aren sportowych. I jeszcze owe stosy śmieci symbolicznie zalewające nas i nasz glob. Nowatorski pomysł młodego reżysera **Jakuba Falkowskiego**, którego dramaturgicznie wspomógł wyborem tekstu z dramatu i poezji mistrza Różewicza **Michał Pabian**, było odkrywcze dla dzieła literackiego i sceny.

Dla teatru sceną może być dobre każde miejsce. Performer Falkowski dowiódł tego pozytywnie. Pierwszy z dziesięciu i otwierający festiwal spektakl młode jury złożone ze studentów i doktorantów teatrologii pominęło w nagrodach. Mniemam, aby nie wywyższać gospodarzy. Była to jednak propozycja sceniczna znakomicie określająca ważne miejsce naszego teatru na tych 53. Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych, które już tylko tym członem nazwy nawiązują do tradycji, kiedy to widz oczekiwał zawsze wielkich nazwisk aktorów i reżyserów. I otrzymywał.

Ale Festiwal Nowego Teatru, w który je zamienił nowy dyrektor Siemaskowej **Jan Nowara** wspólnie z dyrektorem programowym tego wydarzenia **Jolaną Puzyną-Chojką**, też można polubić z ciekawością. A dziś młodzi, za lat ileś mogą być tak samo wielbieni i honorowani jak niegdyś choćby Gustaw Holoubek, przywołany na scenę w *Dziadach* Mickiewicza przez **Radosława Rychcika**, który to widowisko przywiózł do Rzeszowa z Teatru Nowego im. T. Łomnickiego w Poznaniu. Przywołał podwójnie symbolicznie, bo gdy z wyciemnionej sceny dobiegał głos nieżyjącego już Gustawa Holoubka w Wielkiej Improwizacji, tym samym wielki aktor jakby z zaświatów pojawił się wśród widzów w tej atmosferze wszak przywoływania du-

chów. Można było usłyszeć opinię, że to chyba pierwszy taki przypadek, gdy aktor grający Konrada nie wygłosił tego monologu. Taki to zabieg reżyserski, mimo iż **Mariusz Zaniewski** (Gustaw/Konrad) potwierdził



Mariusz Zaniewski (Gustaw/Konrad) w „Dziadach” w reż. Radosława Rychcika

w całym widowisku, że z powodzeniem sprostałby temu zadaniu, co choćby w podobnej sekwencji owym songiem Lutra Kinga dowiódł.

Przedstawienie od początku stawiane było, przynajmniej przeze mnie, najwyżej z obejrzanych i jury potwierdziło to także honorową statuetką, którą przyznało *Dziadom* Rychcika, jako najlepszemu spektaklowi festiwalu „za odwagę w odczytaniu tekstu romantycznego poza kluczem martyrologicznym i otwarciem na nowe konteksty”. Trafnie to określono. Bo spektakl przeniesiony i scenografią, i dodanymi scenkami, i prowadzoną akcją we współczesne amerykańskie, rozrywkowe wręcz klimaty, przyjmowało się inaczej, lżej niż w zazwyczaj dotąd proponowanych inscenizacjach tego dzieła. A jednocześnie piękno słowa dramatu Mickiewicza było zachowane i perfekcyjnie przekazane przez zespół z Poznania. To widowisko jest zarazem dla rzeszowian rekomendacją, że przygotowana przez Rychcika *Balladyna* Słowackiego z zespołem Teatru Siemaskowej może okazać się równie udanym nowatorskim przekładem utworu drugiego romantycznego wieszczą w atmosferę innej epoki.

Rychcik jakby wręcz trafił i zilustrował głoszoną przez dyrektora Nowarę tezę, że teatr – poczynając od obecnego jubileuszowego sezonu (70-lecie sceny) – będzie sięgał do arcydzieł literatury, które „trzeba zdjąć z półki, odkurzyć, przeczytać i zrozumieć dziś”, a następnie przekazać w formie chwytliwej, bliskiej młodemu pokoleniu. Czy będzie to potencjalny widz w teatrze? Oby! Na festiwa-



Anna Demczuk – „Stara kobieta wysiaduje” w reż. Jakuba Falkowskiego

liami na równi z tekstem literackim dopełniał dialog kelnera (**Mateusz Mikoś**) z tytułową postacią (**Anna Demczuk**). Wartości teatru – aktor, słowo literackie i chłonący je nieznużony widz, którego ciekawość rośnie z każdą sekundą – wybrzmiały w tym spektaklu, mającym swe przedproże poczynając od zaimprovizowanej szatni, poprzez ową wystawę, film i poezję Różewicza, która dobiegała recytacyjnie jakby z samego wnętrza Ziemi. Filozoficzna zaduma, którą mogły wywoływać niektóre sentencje, a zarazem lekkość podbarwiona groteską scenek z lekarzem (**Sławomir Gaudyn**), mędrca świętego Metodęgo (**Marek Kępiński**) z fryzjerem czy raczej cyrulikiem może (**Paweł Gładys**), albo ślepa i zamiatacza (**Adam Mężyk**), I te wspaniałe syreny Atropos (**Małgorzata Pruchnik-Choiłka**), Lachezis (**Karolina Dańczyszyn**) zarówno w pantomimicznych scenach, np. żalu jak i duetach słownych oraz znakomicie prawie bez słów zagrana przez **Magdalenę Kozikowską-Pieńko** rola pięknej pani. Miało się chwilami wrażenie wielości teatrów jednocześnie na tej nienaturalnej w owej przestrzeni scenie – i bliższe widzom



Radosław Rychcik (z lewej) na wręczeniu nagród



Łukasz Tarkowski odbiera nagrodę

lu młodzi nie szturmowali widowni. Będzie to długa droga i okaże się, czy instrument multimedialnej techniki to jest ów magnes. Czy teatr audiowizualnego języka, za który nagrodzono reżysera spektaklu *Akropolis* **Łukasza Tarkowskiego** z Narodowego Starego Teatru w Krakowie to ten kierunek? To może trochę tak jak z tym teatrem otwartym, ekspresyjnym i eksperymentalnym z lat 60. ubiegłego wieku, gdy – wydawało się – że można sztuką wywołać rewolucję społeczną, co znakomicie przypomnieli twórcy ze stołecznej grupy Komuna// Warszawa w Pa-

radise now?, nawiązując i przywołując reminiscencyjnie ten spektakl nowojorskiego The Living Theatre.

Dziady czy *Stara kobieta wysiaduje* na tym festiwalu dowiodły, że można korzystać z tworzywa literackiego z pieczołowitością, pokazać dzieła nowymi środkami ekspresji i zaciekać tym przekazem. Czy tylko z takimi realizacjami będziemy się spotykać w naszym teatrze? O tym może również zdecydować widzowie, a raczej ich obecność lub nie w progach tego przybytku sztuki. Dodam jeszcze, że w werdykcie festiwalowym wy-

różniono za kreację aktorską **Irenę Jun** w roli Meter w spektaklu *Utwór o Matce i Ojczyźnie* (Teatr Współczesny w Szczecinie), **Wojciecha Ziemilskiego** z Teatru w Wałbrzychu za „twórcze wychodzenie poza granice teatru”, a nagrodę dla osobowości artystycznych wręczono wraz ze statuetką **Barbarze Wysockiej** i **Michałowi Zadarze** „za przeprowadzenie radykalnie twórczego dialogu z narodowymi mitami oraz wywrotową reinterpretację twórczości Fryderyka Chopina”.

■ Ryszard ZATORSKI

WZRUSZENIE I ZADUMA

W Masce przed świętami

Premiera *Opowieści wigilijnej* Karola Dickensa w Teatrze Maska miała miejsce 22 listopada, prawie miesiąc przed świętami. Ale już tytułem zapowiadała, że akcja widowiska dzieje się właśnie w czas Bożego Narodzenia. Otóż w Wigilię dzieją się rzeczy niezwykle, które butę, cynizm skąpego i chciwego starca Ebenezera Scrooge'a (**Ryszard Pańczak**) obracają w sposób wydawałoby się niemożliwy. Zwłaszcza po jego aroganckich gestach wobec podległego mu pracownika i siostrzeńca, który z ufnością przyszedł, by zachęcić wuja do spędzenia świąt rodzinnie. Tenże jednak odrzuca wszystkich po kolei, wężąc, że dybią na jego bogactwo. Zraża i krewniaka, i pragnącego go poprosić o datek na potrzebujących ubogich przybysza z filantropijnego stowarzyszenia, i wszystkich pozostałych, którzy go w ten dzień odwiedzają. Odwraca się od nich z pogardą i niechęcią, gdy przychodzą z życzeniami wesołych świąt. Ów zamknięty w sobie właściciel jednego z londyńskich kantorów, samolub, rzecze ze złością: „Sam nie obchodzę świąt Bożego Narodzenia i nie stać mnie na to, abym umiłał życie próżniakom. Wesołych świąt. Też mi pomysły! Jakie masz prawo być wesołym? Jakie masz do tego podstawy? Taki biedak!”.

Ale nagle okaże się, że w tę noc wigilijną siedem lat po śmierci współnika Jakuba Marleya, gdy tenże duchem pojawia się jak przestroga, zakuty w łańcuchy i cierpiący, wszystko wywróci się do góry nogami. Oczy-

wiście we właściwym kierunku. Otóż zjawy, które nie pozwolą mu spać spokojnie w wigilijny czas, przypominają jak podle zachowywał się w przeszłości i jak nadal postępuje, obrazowo też kreślą wizję okropności, które go czekają po śmierci za niecieczne czyny. Otwierają weń po przebudzeniu człowieka uczucia, które miał w dzieciństwie. Zrozumiał, że szczęście można tylko osiągnąć wtedy, gdy człowiek potrafi się dzielić z drugim człowiekiem tym, co posiada. Te różnorakie „duchy świąt” sprawiają, że finał jest jak w bajkach z morałem – następuje odmiana całkowita, jego podwładny kancelista dostaje wolne, podwyżkę i indyka, aby mógł z rodziną nacieszyć się świętami, siostrzeńca już nie odpycha i obdarowuje, na filantropijne cele nie skąpi. Chciałoby się rzec – tak trzymać do końca żywota, oby długo.

I gdy się ogląda, słucha, to tak piękna jest ta opowieść scenicznie podana widzom przez reżysera **Czesława Sienkę**, gdy poza „mrugnięciami” zaciemniającymi nie ma przerw, a dekoracje jakby układały się do kolejnych scen, raz to kantoru i mieszkania Scrooge'a, raz to wirującego chóru postaci londyńskiego placu i ulic. Jak to wszystko z rozmachem dopasowane i oprawione plastycznie scenografią autorstwa **Izabeli Toroniewicz-Wyszomirskiej**, powiązane muzyką



Scena z „Opowieści wigilijnej” w reż. Czesława Sienki

Roberta Łuczaka i prowadzone choreograficzną precyzją **Marty Bury**, która również duchem białej damy zjawia się we śnie nawracanego starca. Także pozostali wykonawcy tego pięknego widowiska zasługują na podziw, ale **Ryszard Pańczak** w roli głównego bohatera opowieści jest tak znakomity, że ma się wrażenie chwilami, jakby występował w monodramie, gdzie pomagają mu dekoracje oraz żywe postaci z lalkowymi splecione. Wzruszający, ale nie kłiw, bez moralizatorskiej nachalności spektakl w Masce jest ważny dla wszystkich – dla dzieci, ale również pouczający dla dorosłych osób, które z nimi przyjdą do teatru. A może nawet bardziej dla nich. W dobrym świątecznym okresie ta opowieść pojawiła się na scenie, ale w każdym czasie będzie mieć wielką wartość przesłanie widowiska. **Czesław Sienko** z wielkim talentem wydobyl z opowiadania Dickensa i pokazał dowodnie, jak świeże wciąż mogą być problemy zapisane blisko dwa wieki temu.

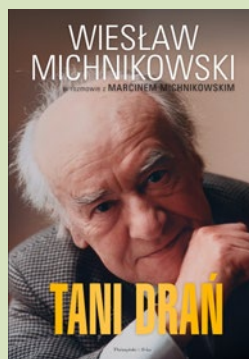
■ Ryszard ZATORSKI

DRAŃ BARDZO SUBTELNY

Ujmujące poczucie humoru

W należącym do telewizyjnej głębokiej przeszłości (niestety!) Kabarecie Starszych Panów **Wiesław Michnikowski** z **Mieczysławem Czechowiczem** śpiewali piosenkę *Tanie dranie* (któż tego nie wie!). Takim również tytułem Michnikowski – jeden z naszych najwybitniejszych aktorów, który ukończył 92 lata – opatrzył swoją wspomnieniową książkę, wydaną w oficynie Prószyński i S-ka.

Tani drań to wywiad-rzeka, przeprowadzony z nim przez jego syna Marcina, biomedyka i biocybernetyka. Dlatego może, że przez tak bliską osobę, ma zaletę ogromnej szczerości. Chociaż jest ona i tak immanentną cechą Mistrza, narzucającą się już podczas pierwszej rozmowy (tak,



tak, miałem taką okazję!). Inne walory to ujmujące poczucie humoru w symbiozie z diabelnie złośliwym dowcipem.

Rzecz o życiu długim i pięknie spełnianym, teatrze, filmie, ciekawych ludziach, artystach i nie artystach, sukcesach i wyrzeczeniach. Któż nie zna Michnikowskiego! Dlatego do lektury zachęcać nie muszę. Zwłaszcza w świąteczny wieczór pod choinką.

■ Andrzej PIĄTEK



WIROWANIE NA PLANIE

BEŁT GŁUPOTY Z PARANOJĄ

No i doczekaliśmy się wreszcie przyzwroicie wymyślnego fałszerstwa wyborczego, którym wymachuje Prezes I Ogromny i jego podnóżki. Żeby było weselej, wymachiwać też zaczął w pokracznym duecie koalicyjnym przewodniczący Miller, ale wraz z upływem czasu jakby coraz słabiej. Sytuacja jest wielce uciechowa, bowiem Prezes I raduje się na cały świat wyborami wygranymi z Platformą po raz pierwszy od wielu lat. I w tym samym spiczu grzmi o fałszerstwie wołającym o pomstę do nieba i pomstę do całej Unii Europejskiej. To mniej więcej tak samo, jakby wydrukował sobie na komputerowej drukarce milion dolarów i ogłosił światu, że został milionerem. Nawet w rocznicę stanu wojennego skrzyknął sobie do stolicy zdrową, pisowską tkankę narodu, z którą będzie maszerował antyfałszerzsko, chociaż stan wojenny do wyborów samorządowych ma się tak, jak poseł Duda do męża stanu. Chociaż, kto wie, Fabian Duda w *Ranczu* karierę robi, to i pisowemu może uda się? Ma szansę, ale chyba tylko w wyborach światowego prezydenta federacji gry w cymbergaja. Polacy lubią maszerować, obojętnie w jakiej intencji. A może w tym marszu chodzi wyłącznie o wojnę? Przecież Prezes I Ogromny umiłował sobie walkę z przeważającymi siłami wroga. Jeśli wroga nie ma, to potrafi sobie go stworzyć. W dodatku maszerujący pokażą wszystkim, że wcale nie boją się psa sołtysa.

Jednym z najbardziej niepojętych dla mnie zjawisk politycznych jest tragicomiczna postać Jarosława Gowina, cierpiącego na kosmiczny przerost ambicji nad posiadanymi talentami politycznymi. Próbuje chłopisko zaklinać rzeczywistość, jakby nie wiedział, że nie wielkość różdżki decyduje o potęgze czarów. Nie wiem, jak może, jako przecież były minister sprawiedliwości, wypłatać publicznie bzdury o sfalszowaniu wyborów. To minister sprawiedliwości, nawet były, nie zna prawnych procedur? Jego powinno się ukarać za takie brednie podwójnie. Albo za głupotę, albo za ministerialnie niedopuszczalną tępotę. Czyżby miał aż tak szeroko oczy zamknięte?

Teraz coś, czego też pojąć nijak nie mogę. Kilkadziesiąt tysięcy aktywistów pisowskiego, pracującego w obwodowych komisjach wyborczych w charakterze członków i mężów zaufania, dostało w pysk na odlew od swojego wodza. Nazwał ich fałszerzami, niemal zbójami mordującymi święte prawa demokracji. Bardziej parszywą od tego zbrodnią jest jedynie zdrada ojczyzny. Ja nie tylko zniechęciłbym się do kogoś takiego już od pierwszego usłyszenia, ale uznałbym to za ordynarną zniewagę. Żeby aż tak, od fałszerzy poniewierać swój szeregowy aktyw? Paranoja! Przecież wszystkich przed wyborami w PiS szkolono i wyczulano na ewentualne nieprawidłowości ze strony reprezentantów partii władzy. Nawet kazano zwracać uwagę na ich palce, na których miały być u fałszerzy krzyżyki nadające się do kopiowania na kartach wyborczych.

HUSARZ NA KŁAPOUCHU

Prawdziwego wyborczego czadu dał jednak wicemarszałek Kuchciński, podkarpacki wódz prawych i sprawiedliwych. Otóż ogłosił on w mediach, niczym ten hetman Chodkiewicz pod Kirholmem, szarżę husarii PiS na Rzeszów. Nie wiedziałem, że takie chorągwie partii Kuchcińskiego stacjonują w Przemyślu. Ależ ten wicemarszałek Kuchciński to łebski jegomość. Nie tylko chodzi za prezesem i wice opowiada. Nie zwraca uwagi na wojsko czołgowe! On ma husarię.

Ja zaś mam od razu kilka istotnych niejasności z tym związanych. Jeśli już towarzysze pancernej jazdy wicemarszałka moje miasto zdobędą, to co zamienią w nim na stajnię? Przecież zbrojne rumaki muszą mieć jakiś przyzwitoły dach nad głową, tym bardziej że to rosłe i silne konie, a nie jakieś tam hucułki. Pojawia się też problem, jak te rosłe konie dosiadać będą pisowscy husarze, na ogół mizernej postury? Są dwa wyjścia. Albo będą wchodzić na wierzch po drabinie, albo przesiadą się na bardziej gabarytowo dopasowane osiołki. Zresztą ujmij nie byłoby żadnej, przecież Chrystus też na osiołku wjeżdżał nawet do Jerozolimy. To dopiero byłoby coś, czego świat jeszcze nie widział! Zakuty w żelazo, uskrzydłony husarz z Przemyśla wali na kłapouchu zdobywać Rzeszów! Patataj, patataj, patataj.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

SŁODKO-GORZKIE

Idą święta, więc wypadłoby ten rok podsumować jakimś optymistycznym akcentem. I będzie. Jak u Pasikowskiego. Optymistyczne jest to, że jedynie słuszna partia dalej będzie rządzić na Podkarpaciu. I tylko tu, co nas niewątpliwie nobilituje. Gdzie indziej też wygrała, ale jakoś inaczej. Ta inna wygrana według specjalistów różnych, różnie się tłumaczy. Twierdzi się na przykład, że to kolejny dalekosiężny plan prezesa, który jak wszyscy wiedzą, lubi marsze protestacyjne ludzi lepszych przeciw ludziom gorszym, a panicznie boi się rządzić. Że chciał przegrać, by móc wylansować tezę o fałszowanych wyborach i zaprotestować. Wybrał jeszcze przed wyborami termin, 13 grudnia, by dać do zrozumienia, że kto nie z nim, ten stoi tam, gdzie stało ZOMO. Bo to przecież władze kondominium zmusiły elektorat, by głosował przeciw narodowi, czyli Kaczyńskiemu.

Rodzi się przy okazji pytanie, czy prezes postanowił tak uroczystie obchodzić wszystkie swoje klęski wyborcze? Tragicznych dat w naszym umęczonym narodzie nie brakuje. Rzeź Pragi, klęska powstań listopadowego i styczniowego, zakończenie insurekcji kościuszkowskiej. Także śmierć Longinusa Podbipięty, Wandy, co nie chciała Niemca, czy Janosika. Imprezy takie ściągnęłyby tłum reporterów żadnych wrażeń. A prezes z miną Konrada, teatralnym szepem na przydechu rzeknie: „Nazywam się Milijon – bo za miliony kocham i cierpię katusze”.

Jest jeszcze inna teoria przyczyn oszałamiającego sukcesu partii prezesa w wyborach. Nadspodziewanie wielka liczba nieważnych kart do głosowania. A statystyki od lat alarmują o zaniku kontaktu Polaków ze słowem pisanim. Nie czytamy książek, ponad połowa naszej nacji nie przeczytała w roku nawet broszurki reklamowej jakiegoś marketu. Wtórny analfabetyzm jest tematem tabu we wszystkich grupach społecznych, zwłaszcza u osób dojrzałych. Czytanie ze zrozumieniem jest abstrakcją. A gdy ktoś czuje wstręt do słowa pisanego, to jak ma oddać prawidłowo głos?

Ile by tych teorii nie było, to pozostanie po nich tylko smród. A na smród najlepszym lekarstwem jest wierszyk Juliana Tuwima, który Wam, drodzy Czytelnicy, z życzeniami świątecznymi pod choinkę polecam.

Śmierdziel

Przyszedł śmierdziel do ogrodu
i stwierdził,
że się ktoś dopuścił smrodu,
bo śmierdzi.

Potem ruszył po ogrodzie
pochodem,
krzycząc: „Hańba! Precz, narodzie,
ze smrodem!”

Stanął śmierdziel, żeby fakt ten
ustalić
i coś w związku z tym nietaktem
uchwalić.

Krzyczał, ryczał, ducha sławił
(Nie ciało),
ale gdzie się tylko zjawił –
śmierdziało.

Więc się śmierdziel zebrał licznie
w drzew cieniu,
protestując energicznie
w imieniu.

Z tego morał się wywodzi
Dla wielu:
„Nie protestuj, gdy sam smrodzisz,
śmierdzieli”.



■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy
Maślanka

TRZEJ KRÓLOWIE



Trzej królowie monarchowie
to chłopcy morowe,
dożywotnio się związali
z kochanym Rzeszowem,
od wyborców otrzymali pewne referencje
i beztrudnie rządzą kolejną kadencję.
Pierwszy z nich to Książ Władysław,
co ponownie tron odzyskał.
Nasz marszałek doskonały
będzie rządził w sposób trwały.
Bernardyńskie dzwonią dzwony,
wszyscy niosą mu ukłony,
a z doniesień służb wynika,
że poparcie ma Rydzika.
W mediach poszła jego sława,
trwoga jest u Jarosława,
że go ktoś przeskoczyć chce.
I to z jakiejś Polski B.

Rzeszowian naprawdę wzrusza
heroiczność Tadeusza,
do oklasków rwą się dłonie
w prezydenckim maratonie.
Chociaż wiele nie trenował,
przeciwników znokautował,
polegli jak za Olbrachta:
dwóch uczonych oraz Szlachta.
Znowu wypadł okazałe
nasz rzeszowski Matuzalem.

A w powiecie, to powiecie
żadnych zmian nie będzie przecież,
znów wygrała gwardia stara
Józek J. i Pan Obara.
Będą rządzić dniem i nocą,
nie wiadomo kim i po co?
Niosąc wieść radosną zwienną,
kiedy braknie ich na pewno,
obojętnie, co się zdarzy,
mało kto to zauważy.

PS
Kto by pomyślał, że w naszym grodzie,
gdzie mamy zdolną wspaniałą młodzież,
hamulcem to jest, albo przyczyną,
dalej smakuje nam stare wino.

Z Nowym Rokiem



Baran (21 III–20 IV) Będzie to dobry rok pod każdym względem.



Byk (21 IV–20 V) Z Nowym Rokiem inaczej spojrzysz na wszystko wokół.



Bliźnięta (21 V–21 VI) Rozbudź w sobie większą motywację, a osiągniesz upragniony cel.



Rak (22 VI–22 VII) Będzie to rok refleksji nad sobą. Warto dostrzec też innych, nie tylko siebie.



Lew (23 VII–23 VIII) Rodzina, dom i wyjazdy w nadchodzącym roku.



Panna (24 VIII–22 IX) Gwiazdy będą sprzyjać nowym wyzwaniom i marzeniom.



Waga (23 IX–23 X) Otrzymasz zawodową propozycję, nad którą nie można przejść obojętnie.



Skorpion (24 X–22 XI) Będzie to rok zdobywania nowych umiejętności.



Nina Opic

SEKRETY ŻYCIA

Połączyć niebo i ziemię

Wokół świat pełen cywilizacyjnych udogodnień. Płacimy za to wysoką cenę. Pośpiech i stres wyniszczają nas psychicznie i fizycznie. Trudno nam wieczorem zasnąć, a rano wstać z łóżka, przy zmieniającej się pogodzie czujemy się zmęczeni, wypaleni, samotni, wyobcowani, motamy się w nastrojach depresyjnych. Gatunek ludzki ewoluował w świecie zdominowanym przez krajobraz rosnących drzew, roślin i zwierząt, gleby i skał, ukształtowanym przez przepływy wody i powiew wiatru. Nasze zmysły są tak skonstruowane, że dostrzegają i właściwie funkcjonują wśród naturalnych kształtów, dźwięków, zapachów. Obecnie zaś wielu z nas żyje w miastach; twarde, płaskie, niezmiennie powierzchnie, stałe sztuczne światło i uregulowana temperatura przez cały rok. Jesteśmy otoczeni przez bodźce, które nie mają dla nas bezpośredniego znaczenia, jak dźwięk szybkiego hamowania w oddali czy migające światła reklam. Zanurzamy się w świecie ukrytym w ekranach naszych smartfonów ze słuchawkami na uszach. Pozostajemy w stanie prawie ciągłego stresu. Profesor Peter Kahn, wybitny angielski psycholog, prekursor kierunku zwanego ekopsychologią, uważa, że w najgłębszych pokładach nieświadomości ludzkiej ukryta jest niezbywalna mądrość, nazywana przez niego „nieświadomością ekologiczną”. To jest idąca od początku naszej cywilizacji nierozdzielna więź z florą, fauną i całą Ziemią, na której żyjemy. Zrozumienie, że jesteśmy częścią natury, pozwoli nam dostrzec siły w nas samych. I niech te siły czerpane z naturalnego otoczenia będą dopełnieniem serdecznych noworocznych życzeń! ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

TORT PIERNIKOWY DANKI

Tort ten piec można nawet 2–3 tygodnie przed świętami.

Ciasto: 30 dag mąki tortowej • 2 całe jaja • 14 dag miodu • 15 dag cukru pudru • 6 dag mielonych orzechów • 1 dag sody.

Na stolnicy z podanych składników zagnieść ciasto, owinąć w folię aluminiową i odłożyć w zimne miejsce na 24 godziny. Po tym czasie podzielić na 5 części. Każdą część rozwałkować, podsypując ciasto mąką, przełożyć do przygotowanej tortownicy

i piec w nagrzanym piekarniku. Czynność tę powtarzać 5 razy. Upieczone ciasto przykryć szczelnie folią aluminiową. Na 2–3 dni przed spożyciem tort przełożyć masą.

Masa: 25 dag orzechów włoskich mielonych • 2 kostki masła • 1½ szklanki mleka • 15 dag cukru pudru • dodatkowo dżem morelowy.

Mleko zagotować, dodać cukier i orzechy. Całość mieszać do zgęstnienia masy, nie gotować. Dobrze ostudzić. Masło utrzeć na puch, stopniowo dodawać zimne orzechy i dokładnie rozcierać.

Pierwszy krążek tortu posmarować dżemem morelowym, następne masą orzechową. Część masy zostawić do posmarowania boków i wierzchu tortu.



Bogdan Loeb

PARTYZANT W SAMO POŁUDNIE (15)
(powieść w odcinkach)

Tu są mrówki, tysiące mrówek! Błagam – uwolnij mnie od nich – rozplakała się dziewczyna.

cdn.



FRASZKI

Adam Decowski

PRZED ŚLUBEM

By namówić ją na ślub
rzucił świat wprost do jej stóp.

IDEALISTKA

Niedyskretne pytanie
raz zadano pannie Eli.
Ona odparła na to:
Ja to robię dla idei.



LIMERYKI

Marek Pelc

Na balu w remizie chyba w Komańczy,
on podszedł do niej i spytał, czy tańczy.
Owszem tańczyła – do rana,
dziś przez to jest niewyspana...
bo musi noc całą bliźniaki niańczyć.



Regina Nachacz

Licha stajenka w Betlejem
późna noc, pada, wiatr wieje.
Dziecina na sianku
pośród baranków
do Matki Bożej się śmieje!

Noc Sylwestrowa w bamboszach,
niewierny chłop dał mi kosza.
Będę piła słodkie winko,
polecam grzecznym dziewczynom.
Wiwat Nowy Rok i clochard!



AFORYZMY

Edward Winiarski

Pomyślne wiatry wymagają jeszcze dobrego ustawienia.

Czego za dużo, to za trudne do uniesienia.

Jedynie w godzinie trwogi bogacze zazdroszczą biedakom.



Strzelec (23 XI–21 XII) Wśród nowych znajomości będzie ktoś niezwykły.



Koziorożec (22 XII–20 I) Nie angażuj się pochopnie w propozycje handlowe w pierwszym kwartale roku.



Wodnik (21 I–19 II) Już od stycznia potężny zastrzyk energii. Również zdrowie będzie dobre.



Ryby (20 II–20 III) Nareszcie zerwiesz z rutyną i tym samym zyskasz uznanie rodziny i szefa.

Uczelnie przepełnione są studentami, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że ich wykształcenie to bilet do osiągnięcia sukcesu w dzisiejszym świecie. Oprócz zapału do nauki, do zrealizowania planów potrzebne są jednak pieniądze...

ICN POLFA RZESZÓW FUNDUJE STYPENDIA

Już od lat 18 ICN Polfa Rzeszów S.A. co roku rozdaje stypendia najlepszym studentom, których rodzice są pracownikami firmy oraz dodatkowo 1–2 studiującym wychowankom Domu Dziecka w Stalowej Woli. Pomysł na tego typu pomoc rodzinom zatrudnionych wiąże się w czasie z prywatyzacją rzeszowskiej fabryki leków (1997 r.) oraz budowaniem nowej korporacyjnej kultury organizacyjnej. W pierwszych latach stypendia

wypłacane były w dolarach amerykańskich. Po stabilizacji rodzimej waluty wpłaca się je w gotówce, w kwocie 2000 zł każde stypendium i są to to darowizny bez żadnych zobowiązań ze strony obdarowanego.

15 tegorocznych laureatów wytypował jak zawsze Komitet Stypendialny, który dokonał analizy podań – nie biorąc pod uwagę aspektu dochodowego. Najważniejszym kryterium była i jest wysoka średnia ocen, a następnie udokumentowane: osiągnięcia naukowe, wyniki sportowe, udział w sympozjach i konferencjach, a także praca społeczna.

Z perspektywy czasu widać, że realizowany przez ICN Polfa Rzeszów S.A. projekt stypendialny jest dla młodych ludzi bardzo motywujący. Oprócz oczywistej korzyści materialnej, możliwość wyróżnienia, i to przez zakład pracy rodzica, dodatkowo mobilizuje wielu

do rywalizacji i chęci osiągnięcia jak najlepszych wyników. Niektóre osoby otrzymują stypendia co roku, przez cały tok studiów. Najlepsi z najlepszych kontynuują naukę na studiach doktoranckich.

Co najważniejsze, wszyscy stypendyści po zakończeniu nauki nie mają problemów ze znalezieniem pracy. Projekt stypendialny ważny jest także dla załogi, która ceni sobie pomoc pracodawcy w różnego rodzaju działaniach na rzecz ich rodzin.

Przekazanie nagród ma uroczystą formę i odbywa się co roku w innym miejscu – ważnym dla mieszkańców Rzeszowa i pracowników rzeszowskiej firmy. Tegoroczna uroczystość stypendialna miała miejsce 6 listopada w Teatrze Maska, gdzie stypendyści, ich rodzice i goście obejrzeli także przedstawienie *Białe Małżeństwo* Tadeusza Różewicza. Stypendia wręczył osobiście Prezes, Pan **Tadeusz Pietrasz**.

■ Teresa DRUPKA
ICN Polfa Rzeszów S.A.



Prezes Tadeusz Pietrasz wręcza stypendia tegorocznym laureatom

plebiscyt eskulap 2014
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Plebiscyt trwa od 10 grudnia br. do 10 stycznia 2015 r.

Honorowy Patronat:
Biskup Rzeszowski, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Wojewoda Podkarpacki

Zagłosuj i wybierz:

- Lekarza rodzinnego
- Lekarza specjalistę
- Lekarza stomatologa

Głosować można:

- wypełniając kupony plebiscytowe
- w internecie na stronie www.intermed.pl
- dzwoniąc pod nr tel. 17 852-33-63

Organizator: Informacja Medyczna „y-BIT” Rzeszów

Patronat medialny:

Institucje wspierające:
Narodowy Fundusz Zdrowia - Okręgowa Izba Lekarska

Sponsorzy plebiscytu:

Elektromontaż Rzeszów SA

Profesjonalne systemy oświetlenia dróg i mostów

www.elektromontaz.com.pl

INWESTYCJE Spółdzielni Mieszkaniowej PROJEKTANT w Rzeszowie



Spółdzielnia Mieszkaniowa "PROJEKTANT"
ul. Słoneczna 2, 35-061 Rzeszów
telefony: 17 86 22 706, 17 85 80 480, 17 86 22 807
fax: 17 86 22 055
e-mail: projektant@projektant.rzeszow.pl
www.projektant.rzeszow.pl

Osiedle SŁONECZNY STOK

Obecnie w realizacji są budynki przy ulicy Odrzykońskiej (na przedłużeniu ul. Bł. Karoliny). Budynki są 4- i 5-kondygnacyjne z podziemnymi miejscami postojowymi i garażami, wyposażone w windy łączące miejsca postojowe z ostatnim piętrem. Oferujemy mieszkania dwu-, trzy- i czteropokojowe o pow. od 44 m kw. do 74 m kw. Budynki są docieplone i wyposażone w indywidualny system grzewczy (piec gazowy dwufunkcyjny), wideodomofony, na klatkach schodowych zastosowano tzw. oświetlenie inteligentne. Każde mieszkanie posiada balkon oraz przynależną piwnicę. Cena mieszkań od 3970 zł za metr kwadratowy.

MIESZKANIA DLA OSÓB STARSZYCH (50 +) przy ulicy Iwonickiej

Rozpoczynamy realizację 2 budynków mieszkalnych wielorodzinnych dla osób starszych, w których są zlokalizowane małe mieszkania jedno- i dwupokojowe o powierzchni od ok. 36 m kw. do ok. 50 m kw. W parterze budynku zlokalizowane są usługi, takie jak sklep ogólnospożywczy, kawiarnia z zapleczem, świetlica środowiskowa, biblioteka, gabinety lekarskie i rehabilitacyjne oraz lokale handlowo-usługowe do wynajęcia o pow. 30 m kw. do ok. 150 m kw. Mieszkania w tych budynkach są w pełni wyposażone z białym montażem, podłogami i malowaniem. Budynki wyposażone są w windy. Planowany termin zakończenia I półrocze 2016 r. Cena 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania wynosi ok. 4200 zł.

Budynki nr 35 i 36 przy ulicy Iwonickiej – w przygotowaniu do realizacji 2 budynki 2-klatkowe, 4-piętrowe, w których są przewidziane mieszkania 2- i 3-pokojowe o powierzchni od 45 m kw. do 67 m kw. z podziemnymi miejscami postojowymi. Budynki będą docieplone i wyposażone w indywidualny system grzewczy (piec gazowy dwufunkcyjny), wideodomofony, na klatkach schodowych zastosowano tzw. oświetlenie inteligentne. Każde mieszkanie posiada balkon i przynależną piwnicę. Cena 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania wynosi ok. 4000 zł.

Uwaga: na osiedlu znajdują się dwa przedszkola, żłobek, publiczna szkoła podstawowa i gimnazjum, szkoła siostr pijarek podstawowa i gimnazjum, placówka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z zajęciami pozalekcyjnymi, bank, poczta, handel w pełnym zakresie (Biedronka, Społem, w pobliżu hipermarket Real), gabinety stomatologiczne,



ne, usługi kosmetyczno-fryzjerskie, korty tenisowe, place zabaw, monitoring osiedla.

Dogodny dojazd do centrum miasta autobusami linii: 2, 10, 27, 36, 40, 42.

Osiedle PODKARPACKA-MATUSZCZAKA

Osiedle zlokalizowane jest przy ul. Rymanowskiej, Bieszczadzkiej, w pobliżu Politechniki Rzeszowskiej. Na tym terenie reali-

zowane są małe budynki wielorodzinne 2–3-klatkowe 3-piętrowe. Spółdzielnia przygotowuje realizację budynków o numerach inwestycyjnych 25, 26 i 27, gdzie planowana jest realizacja mieszkań dwu- i trzypokojowych o powierzchni od 44 m kw. do 65 m kw. Cena mieszkań od 3900 zł za metr kwadratowy.

Każde mieszkanie posiada balkon i przynależną piwnicę.

Uwaga: na osiedlu znajduje się poczta, sklep spożywczy, place zabaw, w pobliżu basen, monitoring osiedla.

Dogodny dojazd do centrum miasta autobusami linii: 3, 4, 15, 23, 28, 30, 59.

Osiedle WZGÓRZA STARONIWSKIE

Osiedle zlokalizowane jest przy ul. Panoramicznej, Krajobrazowej, Widokowej, Plenerowej w pobliżu al. Witosa. Teren posiada pełną infrastrukturę. W budynku usługowo-mieszkalnym przy ul. Krajobrazowej 10 znajdują się do sprzedaży lokale handlowo-usługowe o pow. od ok. 80 m kw. do ok. 100 m kw. zlokalizowane w parterze. W lokalach mogą być gabinety lekarskie, rehabilitacyjne, sklepy, lokale usługowe, biblioteka, apteka itp.

W ramach rozbudowy osiedla Spółdzielnia planuje budowę 2 małych budynków 4-mieszkaniowych o powierzchni mieszkań ok. 60–65 m kw.

Planowany termin rozpoczęcia tej inwestycji to I kwartał 2015 r.

Uwaga: na osiedlu znajdują się dwa przedszkola, sklepy spożywcze, hipermarket Real, place zabaw, gabinety stomatologiczne, fryzjer, usługi kosmetyczno-fryzjerskie, monitoring osiedla.

Dogodny dojazd do centrum miasta autobusami linii: 10, 42.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy
naszym mieszkańcom zdrowia, pogody ducha
i rodzinnego szczęścia!

Zarząd i pracownicy SM Projektant





Podaruj bliskim
kompleksową ochronę

— **Emolium – kompletne emolienty dla zdrowia i ochrony skóry
Nr 1 w rekomendacji pediatrów***

* Badanie Segmenter – Postrzeganie preparatów OTC stosowanych w leczeniu skóry bardzo suchej lub atopowej u dzieci, 2014, badani pediatrzy z miast wojewódzkich.